Nr. 294. Lwów — Sobota dnia 24 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: Wig. Ad. i Ewy | Daniela St. — Jutro: Boże Narodzenie | Spirydyona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 57, Zachód „ 4 m. 8 | Długość dnia godzin 8 min. 6, Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Ostatnia nadzieja.

Piszą nam z Pesztu 22 grudnia:

(∞) Ostatnia nadzieja — to zwykle złudna nadzieja, a jednak gdy ona tylko została, to na niej polegają nawet bardzo krytyczne umysły. Tak, wierzą tu, że gdy sejm się zbierze 28 grudnia na posiedzenie, które ma być ostatniem, natenczas jak Deus ex machina wyskoczy ugoda, kompromis, ustępstwo z obu stron, zawieszenie broni, słowem coś takiego, co pozwoli uniknąć rozwiązania sejmu. W obozie zjednoczonej opozycyi tak rozumują: Gdyby rząd nie był skłonny do ustępstw, to pocóżby zwoływał izbę na 28my grudnia? Czy nie dość mu awantur z 15ego? Widocznie tedy liczy, że przez dni 12 opozycya ochłonie, zapowiedź rozwiązania izby sprawi na niej wrażenie i wtedy można będzie wznowić rokowania. Gdyby nie miał tej nadziei, toby już rozwiązał sejm, aby co prędzej przeprowadzić wybory i mieć nową izbę.

W obozie większości oddają się tej samej nadziei, a czerpią ją z pogłoski, jakoby stanowcza zapowiedź rozwiązania sejmu mocno zmartwiła najbardziej zaciętych obstrukcyonistów, którzy najmniej są pewni utrzymania się przy mandacie. Wiadomo, że na Węgrzech mandat drogo kosztuje posła; zaś tego wyborcy lubią do syta się napolityzować; koszta więc swoją drogą, a znów swoją — jeżdżenie po wsiach i miasteczkach z mowami i bibami po nich. Zimowa pora niezbyt się do tego nadaje. Otóż, wedle pogłoski, liczny zastęp jaskrawych obstrukcyonistów udał się do Franciszka Kossutha z gorącą prośbą, aby całym swym wpływem zapobiegł rozwiązaniu izby. Kossuth przyjął ich podobno dość cierpko, a w końcu rzekł: „Ciągle was ostrzegałem przed prowadzeniem obstrukcyi w sposób tak skandaliczny. Przegraliście swoje wpływy i moje. Zbierzcie teraz to, coście posiali".

Gnębi także obstrukcyonistów to, że wielu wybitnych polityków, nawet z partyi katolickiej, jak hr. Jan Zichy i obaj jego synowie znowu wstąpili do klubu partyi rządowej. Tak jedni i drudzy oddają się nadziei, że 28ego b. m. stanie się cud, mianowicie opozycya zgodzi się na uchwalenie budżetu, a rząd odstąpi od zamiaru niezwłocznego rozwiązania izby.

Jednocześnie jednak obie strony już się szykują do agitacyi przedwyborczej. Mnóstwo posłów wyjechało do swych okręgów, a za nimi ich przyjaciele i pomocnicy. Peszt się wyludnia, jak podczas kanikuły, a dyrektorowie teatrów, cygańskich kapel, kawiarz, restauratorowie, słowem ludek, żyjący z sezonu, rozpacza i przeklina obstrukcyę. Zamiast karnawału — wybory! To nawet fiakrom nie może się podobać.

Wszyscy tedy nadstawiają uszy, czekając, czy nie wpadnie w ucho jaka wieść o ugodzie. Większość wybrała „komitet piętnastu", który ma ułożyć manifest do wyborców. Komitet ten zebrał się pozawczoraj, pogawędził krótko i nic nie postanowił, nawet tego, kiedy znowu się zbierze. Więc w mieście radość, bo — powiadają — widocznie komitet wie, iż będzie zgoda, kiedy się nie bierze do pracy.

A on się nie bierze do niej dlatego, że przecież Tisza pracuje za wszystkich. On ułoży manifest!

Antysemityzm wielkopolski.

Do rzeczy najdrażliwszych należy t. zw. „kwestya żydowska". Nikt chętnie jej nie porusza; nikt nie wierzy, aby mogła być załatwiona pomyślnie nawet wysiłkami wielkimi. Trwa od wieków. Czasami się rozpłomienia, to znów przygasa, ale gdy spojrzeć na nią przez perspektywę dziejową, zawsze jest niezmienna. Zwracając się do chrześcijan, woła pisarz hebrajski p. N. Sokołów: „Czego wy od nas chcecie? Na miłość Boga, cóż można mieć przeciw aspiracyom rozbitków starego, nieszczęśliwego narodu do pracy na własnym zagonie? Zwierzęta, które chcą sobie znaleźć legowisko, doznają przecież pewnej sympatyi!" Rzeczywiście, czy może być coś straszniejszego od bytu lotnych na pustyni piasków? W dobie ogromnego rozwoju uczuć narodowych musieli też i żydzi zapragnąć ziemi, zroszonej własnym znojnym potem. Czy stać ich na taką pracę i na wynikające z niej obowiązki? „Czy my — powiada Sokołów — rozkopując swą istotę, dobierzemy się do owej prastarej, tajemniczej, szczepowej siły, do owego fluidum, które krąży w organizmie zbiorowym, uzdalnia go do wszechstronnego życia, niejako kramarskiego? Czy ze środkami, jakich dostarcza cywilizacya: z nauką, z szerokim poglądem na świat, z poczuciem godności człowieczej, możemy dźwignąć sobie takie przytulisko? Czy nie ubezwładni nas niecierpliwość, czy nie przestraszą uprzedzenia i te wymówki cierpkie, drobne, jednostajne, zimne? Czy będziemy mieli dość sił i dość uczuć szczerych, niespaczonych zwątpieniem, albo też może nerwowe porywy i kapryśna refleksya wezmą górę? Wszystkie te zagadnienia bynajmniej nam nie obce. Otoczeni jesteśmy tymi problematami, tymi czarnymi problematami. Ale — tęsknimy do ziemi. Czy wiecie, czem jest tęsknota w ciasnocie życia małomieszczańskiego? Praszczurowie nasi byli ludźmi jak wszyscy, a my przestaliśmy być ludźmi jak wszyscy. Fizyognomia nasza zatarła się, zamulona madą wieków. Czy to nie boli? Wieki spędziliśmy nad zagadką, co lepsze: asymilacya, czy antyasymilacya, a tymczasem masy od tysięcy lat modlą się o Syon — i to odpowiedź na wszystkie zagadki, na wszelkie wątpliwości. Jakakolwiek była i będzie rzeczywistość, przed oczami duszy żydowskiej zawsze jeden obraz. Oto, stoki gór szerokie, gdzieniegdzie pokryte winnicami i łanami zboża, na którem łagodny wietrzyk, niby na barwnym instrumencie, wygrywa gammę zieloności, drgającą jasnymi tonami po wierzchołkach palm i cyprysów. Tu i ówdzie ścieżynki zygzakiem się wiją, opasując gaje oliwne jasnym obrąbkiem; po jednej z nich lekko posuwa się Sulamit z piosenką na ustach; ścieżynka ginie gdzieś w gąszczu, okrąża odłam skalisty i znów się wynurza dalej, wyżej, a tam Amnon się wychyla, zapatrzony w tę białą postać Sulamity. Na około wszystko drga: światło, z radością barwy pijące, i dźwięki takie jasne, i wonie myrrhy, balsamu, róż jerychońskich.... Wszak to nie obraz z ghetta, to ziemia, ziemia!"

Tak wedle p. Sokołowa czują żydzi. Spojrzmy teraz na padół codziennego, szarego życia. Żydzi w Wielkopolsce podnieśli głośną skargę na antysemityzm, który tam szeroko się rozwinął, tak szeroko i dokuczliwie dla nich, że przemówił aż sam ich rabin poznański dr. Bernard Koenigsberger. W niemieckim liście do *Dziennika Poznańskiego* pisze on: „Walka narodowościowa u nas wstąpiła w nową fazę. Jestem przekonany, że działoby się o wiele lepiej, gdyby nie prowadzono jej gwałtem, w imię racyi stanu, i przez to nie rozpalano umysłów, nie kopano przepaści między narodowościami, lecz zostawiono sile ducha ubieganie się o palmę zwycięstwa. W tej gwałtownej walce niemczyzny z polskością żydzi, współwyznawcy moi, stoją między dwoma ogniami. System chrześcijańskiego państwa, pomimo konstytucyjnego równouprawnienia wszystkich obywateli, doprowadził do tego, że nas, żydów, spychają wyższe sfery coraz bardziej na poślednie miejsce, chociaż w walce rządu z polskością wzięli żydzi udział wedle politycznego i narodowego zapatrywania, bez względu na materyalne szkody. Teraz jednakże występuje i polskość do walki z żydami. Nie wiem, czy się nie mylę, mając to uczucie, że takie wystąpienie w celu własnego wzmocnienia, takie wezwanie: „nie kupujcie u żydów!" nie można podciągnąć nietylko pod kategoryę pojęć o nierzetelnej konkurencyi, ale nawet wogóle pod nazwę czynów, niegodnych ludzi wykształconych, a z powodu, że zbyt trącą antysemityzmem, czy nie powinny być napiętnowane jako hańba naszego wieku, jako hańba całej ludzkości. Zrozumieć można, że Polacy walczą z tymi żydami, którzy się solidaryzują z hakatyzmem, ale czy jest sprawiedliwie, że chcą zgnieść całe żydowstwo? Niech każdy szlachetnie myślący człowiek powie, czy to nie jest niegodnem, wprost bluźnierczem, gdy duchowni polscy, którzy noszą święte szaty kapłańskie i głoszą boskie słowa pokoju, nie wzdrygają się rozniecać nienawiści między współludźmi i nawet podobno grożą klątwą, niedopuszczeniem do spowiedzi tych, którzy w tej walce nie biorą udziału. Jeżeli jest niemądrem i niesprawiedliwem, że Niemcy pomiatają żydami, to wprost wstrętnem jest, że Polacy posunęli się w walce aż do czystego antysemityzmu".

Łatwo się domyśleć, jak sam *Dziennik Poznański*, oraz inne nasze pisma odpowiedziały na ten list rabina dra Koenigsbergera. Oto tak, że „walkę, która wre obecnie, nie myśmy rozpoczęli, lecz niemczyzna z żydowstwem" — i tu następują przypomnienia, że wszystkie ustawy antipolskie przechodziły głosami żydów, że w wielu wypadkach, jak np. przy zmianie nazwy Inowrocławia na Hohensalza, żydzi występowali jako inicyatorowie i wykonawcy. Ale nie trzeba nawet polskiej odpowiedzi. Wystarczy to, co, skarżąc się na rządowy antysemityzm, napisał żydowski dziennik *Posener Ztg.* w artykule *Zur Judenfragen in Osten.* „Czem zgrzeszyliśmy — woła ten dziennik — że rząd ciągle uważa nas za ludzi drugiej klasy? My, żydzi, byliśmy tu zawsze odważnymi pionierami niemieckości, a oto dziś taka nas spotyka wdzięczność! Z pogardą też spoglądamy na tych, którzy na ustach wciąż mają szczytne słowa Chrystusa, a sami tchną nienawiścią, zazdrością, niechęcią, fałszem!"...

Trzeba tu powiedzieć, że rozgoryczenie między żydami zaiste musi być olbrzymie! Znaleźli się między dwoma ogniami i jedni mówią do Polaków: „wstrętnem jest, żeście się posunęli do antysemityzmu" — a drudzy rzucają Niemcom w twarz słowa pogardy także za antysemityzm.

Skąd on? Jedynie stąd, że żydzi, którzy conajmniej od sześciu wieków siedzą na polskiej ziemi, byli na niej „zawsze odważnymi pionierami niemieckości", jak to słusznie stwierdziła *Posener Ztg.* Polacy mają więc ich za wrogów, Niemcy za tych, których nie można poważać. Bo, żeby oni byli Niemcami, to jeszcze byłoby dziwne, ale nie uwłaczałoby im. Lecz właśnie dlatego przytoczyliśmy urywek z hebrajskiego pisarza N. Sokołowa, aby wykazać, że żydzi zawsze mieli i mają przed oczami duszy obraz palestyńskiej ziemi. Po cóż stanęli po stronie hakaty? Czy oni, którzy — jak twierdzi Sokołow — przez tysiące lat snują w swej wyobraźni postać Sulamity i patrzącego na nią Amnona, nie wiedzą czem miłość ojczystej ziemi, albo też, czy tę miłość w sobie tylko cenią, a w innych uważają za przedmiot, którym żydzi mogą handlować?... Antysemityzm w Wielkopolsce — to nowa na jej ciele rana, a zadali ją sami żydzi i oni tylko mogą ją wyleczyć.

Astronomiczne odkrycie.

Do rzędu uczonych, którzy oddali astronomii wielkie usługi, należy dr. Pulfrich. Zbudował on aparat podobny do powszechnie znanego stereoskopu, lecz znacznie od niego doskonalszy, a nazwał go „stereokomparatorem". Odkąd astronomowie zaczęli go używać, ogromnie postąpiła znajomość gwiaździstych przestworzy, a właśnie teraz przy pomocy tego instrumentu stwierdzono, że towarzysz naszej ziemi w systemie słonecznym, Saturn, ma nie ośm księżyców, jak utrzymywano dotąd, lecz dziewięć, i że ten ostatni jego trabant, któremu już dano nazwę Phöbe, krążący dokoła swej planety w odległości 12.800.000 kilometrów (księżyc jest oddalony od ziemi o 350.000 kilom.), wyłamał się z ogólnej reguły, bo się obraca wokoło siebie nie z zachodu na wschód, lecz w odwrotnym kierunku. Astronomowie są więc bardzo wzruszeni; lunety w wielkich obserwatoryach nakierowano na tę ciekawą gwiazdę, a po głowach uczonych snują się nowe myśli o budowie planetarnego świata. Spojrzmy więc, jak przyszło do odkrycia Phöby.

Przedewszystkiem słówko o stereokomparatorze. Każdy z nas wie, że wszelki przedmiot nieco inaczej widzimy prawem okiem, a nieco inaczej lewem, znów zaś inaczej obu oczami razem. Na tej zasadzie zbudowano stereoskop. Robią się dwie fotografie jakiegoś gmachu, rzeźby, sali, placu, krajobrazu — czego kto chce. Każda z tych fotografii przedstawia rzecz płasko, ale gdy obie umieścimy obok siebie na jednym kartonie i włożymy do stereoskopu, to przez jego szkła będziemy widzieli ów przedmiot wypukłym i umieszczonym w przestrzeni, której cała głąb jest wybornie widoczna. Zdaje się nam wtedy, że patrzymy nie na rysunek, lecz na samą rzeczywistość; wszystko odzyskuje swą bryłowatość, jedno stoi dalej, drugie bliżej i zda się odrazu można powiedzieć, jak daleko jedno od drugiego. Otóż taki stereoskop, zastosowany do foto grafii nieba, zbudował dr. Pulfrich — i to jest jego stereokomparator. Ponieważ gwiazdy są od nas bardzo dalekie, przeto można przypuścić, że dwie jednocześnie zrobione z nich fotografie z odległości naprzykład kilometra będą dobre do stereoskopu, czy też stereokomparatora. Ta odległość punktów, z których jednocześnie robią się dwie fotografie nieba, muszą być oczywiście różne, to znaczy, że jeżeli chodzi o księżyc, odległość powinna być mniejsza, aniżeli wtedy, gdy chodzi np. o Marsa. Od połowy wieku XIX zastosowano do astronomii bardzo wrażliwe płyty fotograficzne i wtedy się przekonano ze świetlnych punkcików na nich, że jest o wiele więcej gwiazd, niż okiem naszem możemy widzieć przez najsilniejsze teleskopy: jakiś promyk, idący od gwiazdy, może być tak słaby, że już nie podrażni naszego wzroku, ale podrażni jeszcze żelatynę na płycie fotograficznej, umieszczonej pod teleskopem. Tak astronom Wolf za pomocą fotografij odkrył w konstelacyi „Wilka Weroniki" około tysiąca mglistych ciałek kosmicznych. Lecz te fotografie dają obraz płaski, nie mogą więc służyć do określenia w jakim wzajemnym stosunku znajdują się owe ciała niebieskie, niewidzialne dla naszych oczu przez żaden teleskop. Nadto na tych fotografiach często się znajdują jakieś kreseczki, które brano za przypadkowe zadraśnięcie płyty fotograficznej. Dopiero stereokomparator Pulfricha uwypuklił obraz sfotografowanego nieba, każdemu ciału dał jego bryłowatość, odsunął w głąb przestworza jedne, przybliżył inne i pokazał wreszcie, że owe kreseczki na fotografii — to są świetlne drogi szybko mknących gwiazd. Przedziwny ma być widok nieba w stereokomparatorze: każda gwiazda. zupełnie wypukła, pokazuje nam swe ciało i swe miejsce w stosunku do będących przed nią i za nią. Rzecby można, że widać niezmierzoną głąb nieba, zupełnie tak, jak się widzi oczami głąb krajobrazu. A jeśli takich fotografij z jednej części nieba zrobić wiele w odstępach czasu kilkuminutowych, a potem te fotografie szybko przed oczami przesuwać, jak się to robi w kinematografie, czy też teraźniejszym bioskopie, to widać, jak gwiazdy biegną, jak się obracają dokoła siebie, jak jedne zachodzą za drugie, widać, które z nich są gwiazdami stałemi, które planetami, a które znów księżycami. Co do tego dotychczas nieraz się mylono, bo w różnych chwilach swego położenia w stosunku do swych słońc, gwiazdy wysyłają ku nam niejednakową ilość światła: raz błyszczą jaśniej, to znowu ciemniej, a więc przedstawiają się nam to większemi, to mniejszemi. Ale co więcej! Stereokomparator Pulfricha unaocznił, uczynił niejako namacalnym fakt dotąd teoretyczny, że słońca, jako gwiazdy stałe, to tylko pojęcie względne: wszystko się rusza w przestworzu, wszystko gdzieś idzie, zatacza jakąś kolosalną elipsę dokoła jakiegoś niewidzialnego i nieznanego środka, a że odbywa tę podróż zawsze w jednem towarzystwie, umieszczonem tak samo względem sąsiadów, przeto nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, czyśmy już zrobili pełny obrót dokoła owego nieznanego środka, czy nie.

Taką oto usługę oddał astronomii stereokomparator Pulfricha, zbudowany dwa lata temu. Przy pomocy tego instrumentu stwierdzono w lipcu r. b. istnienie Phöby, jako dziewiątego trabanta Saturna. Jeszcze w marcu 1899 r. amerykański astronom Pickering odkrył za pomocą płyty fotograficznej nową planetę w naszym systemie słonecznym, świecącą się bardzo słabo; obliczył, że to musi być księżyc Saturna, a że w mytologii klasycznej Saturn miał siostrę Phöbę, więc Pickering tak nazwał swą gwiazdę. Europejscy astronomowie skierowali w tę stronę swe lunety, nie znaleźli nic i orzekli, że Amerykaninowi znać się przywidziało. Cóż zresztą dziwnego, że się przywidziało: amerykańska nauka jeszcze taka młoda! Lecz to niedowiarstwo dotknęło Amerykanów. Panna Bruce dała fundusz na zrobienie lunety o średnicy szkła 24-calowej; zbudowano obserwatoryum w Arequipie, w którem rozpoczęto obserwacye jednocześnie z astronomami uniwersytetu Havardeńskiego i tak znowu nietylko ujrzano Phöbę, ale ją dokładnie opisano. Jest to trabant najbardziej oddalony od Saturna. czasami w ciągu swej elipsowatej drogi zbliżający się do niego na 10 milionów kilometrów, czasami się oddalający aż do 15,600.000 kilometrów, a obiegający dokoła niego w ciągu 546½ naszych dni. Wielkość Phöby bodaj czy nie taka, jak ¼ wielkości ziemi, co nic dziwnego, bo Saturn jest 720 razy większy od naszej planety. A gęstość Phöby, jak i gęstość Saturna, porównują do gęstości oliwy. Dlaczego ten nowy trabant obraca się dokoła siebie w stronę przeciwną, niż wszystkie inne ciała niebieskie, wchodzące w skład systemu słonecznego — oto zagadka, nad którą astronomowie łamią sobie teraz głowy.

Korespondencye.

Wiedeń 21 grudnia.

(*Odczyt namiestnika hr. Kielmansegga o rezultatach reformy manipulacyi kancelaryjnej władz politycznych. — Opłakane stosunki fabryk wagonów i maszyn. — Tegoroczny nieurodzaj w Czechach.*)

(y.) Namiestnik Austryi Dolnej hr. Kielmansegg miał wczoraj w jednej z sal tutejszego Wydziału krajowego przed licznem gronem posłów sejmowych i urzędników autonomicznych bardzo zajmujący wykład o rezultatach wprowadzonej przed paru laty w namiestnictwie wiedeńskiem i w dolnoaustryackich starostwach reformy manipulacyi kancelaryjnej. Reforma ta ma na celu oszczędzenie wszelkiej niepotrzebnej pisaniny, lepsze wyzyskanie sił

---

73)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXII.

Druga scena tragedyi.

Jednego z późnych dni jesieni, po skończeniu się przepysznego babskiego lata, czarne chmury niespodzianie wysunęły się od Karpat i rozpościerając się na widnokręgu, coraz więcej zaciemniały przestrzenie. Cała okolica przybrała ponury widok, a gwałtowny wiatr z zaciętością kołysał wierzchołki drzew ogrodowych w Poddębiu. Wieczór zapadł i ciemna noc, niekiedy rozjaśniona błyskawicami, objęła w posiadanie ziemię.

W sypialnym pokoju Bolcia siedziała pani Hilderyng, zajęta urządzaniem wielkiego latawca z papieru, a stojący obok synek, z zajęciem i niecierpliwością przypatrywał się robocie matki. Co chwila się o coś pytał i podawał jej to papier kolorowy, z którego miał się utworzyć wspaniały ogon, to klej, to nożyczki lub sznurki.

— Ach mamo droga! taki wiatr piękny na dworze, jak puszczę jutro mego latawca, to poleci po nad wszystkie drzewa; wicher zaniesie go aż do morza, żeby tylko wiatr nie ustał do jutra, albo nie było deszczu.

Matka spojrzała w okno, w tej chwili błyskawica rozdarła ciemności i głuchy grom grzmotów rozległ się w przestworzu.

— Wątpię, żeby wiatr ustał do jutra, ale może być deszcz i to powstrzyma twoją zabawę, a oprócz tego nie zapomniałeś zapewne, że obiecałeś mi, pierwej, zaczem go będziesz puszczał, opowiedzieć tę piękną powieść, którą ci czytałam o królu chłopów Kazimierzu.

— Ja nie zapomniałem mamusiu, opowiem ci wszystko od początku, ale czy latawiec będzie fruwał wysoko?

— Spodziewam się.

Chłopiec skoczył na kolana matki, uchwycił ją za szyję i otoczył girlandę kolorowego papieru około jej głowy.

— Ach rozpustniku! popsujesz wszystko — zawołała matka. — Ale nie starała się wydobyć z tych lubych więzów.

— Nie, mamusiu moja kochana, nie, ale jakaś ty piękna z tym wieńcem na czole, jak ja ciebie kocham za to, że mi robisz takie piękne zabawki, czy to balony takie są, jak latawce?

— O, zupełnie inne, do balonu przyczepiona jest łódka, albo raczej klatka, ludzie w nią wsiadają i unoszą się w powietrzu jak ptaki.

— Niech mi mamusia kupi taki balon, to wsiądziemy oboje z mamusią i popłyniemy po nad lasami.

Matka odgarnęła włosy spadające dziecięciu na czoło, pocałowała je i zapytała:

— A czybyś się nie bał?

— Z mamusią moją, to ja się niczego nie boję.

Znowu grzmot zahuczał gdzieś bliżej i niebo raz po raz otwierało się błyskawicami.

Dwie istoty, połączone z sobą węzłami miłości, nie zwracały uwagi na burzę, jaka zakłócała atmosferę; gawędziły, śmiały się i śmiech zawsze kończył się pocałunkami. Nie wiedziały o tem, że jakiś człowiek, oparty o pień dużej topoli, stał za oknem i bacznie śledził każde ich poruszenie. Z pokoju szklane drzwi prowadziły do ogrodu, lekko tylko przymknięte. Człowiek ten przy każdem oświetleniu ciemności błyskawicą, przyciskał się do drzewa, bojąc się, ażeby nie został spostrzeżony. Płaszcz gumowy, spadający do samej ziemi, okrywał go, a kaptur nasunięty na głowę, zakrywał zupełnie twarz. Czasami złowrogo uśmiechał się, widząc tę sielankę i zacierał ręce z zadowolenia.

Wkrótce do pokoju weszła kucharka z rądlami w ręce i poprosiła panią do spiżarni, dla wydania produktów potrzebnych na kolacyę.

Pani Hilderyng raz jeszcze pocałowała syna, podniosła się i zwracając do chłopca, zapytała:

— Czy się nie będziesz bał Boleczku pozostać sam w pokoju?

— Nie, mamusiu, ja będę sobie tutaj szykował sznurki do latawca.

— Dobrze, a nie przewróć lampy.

— Nie przewrócę, mamusiu moja.

Matka wyszła, a chłopiec, wydostawszy jakieś sznurki z kieszeni, uwiązał jeden ich koniec u stołka, drugi wziął w palce i cofając się tyłem do drzwi szklanych, zaczął skręcać.

Obrócony tak i zajęty swoją robotą, nie słyszał jak szklane drzwi od ogrodu po cichu się otworzyły i mężczyzna, któregośmy dotąd widzieli stojącego w ogrodzie przy topoli w swoim szerokim płaszczu, wsunął się do pokoju ze zręcznością kota, zbliżył się do chłopięcia, tłumiąc kroki i, zanim Boluś miał sposobność obejrzeć się lub krzyknąć, zarzucił mu jakąś chustę na głowę, uchwycił pod pachę i spuściwszy swój czarny płaszcz na dziecko, zręcznie wyskoczył z pokoju.

Dziecina przestraszona, z początku pozostała jakby sparaliżowana strachem, ale dusząc się pod okryciem, zrobiła kilka gwałtownych ruchów i zdołała nareszcie wydobyć głowę. Ponury szum wiatru łamiącego gałęzie, ciemność przerywana błyskawicami, ten straszny, czarny nieznajomy, unoszący go, obezwładniły wolę chłopca do tego stopnia, że głos zamarł mu w gardle, tylko drżąc cały, jak w paroksyzmie febry, cicho szeptał:

— Mamusiu! mamusiu!... Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna... Ojcze nasz, któryś jest w niebie... Mamusiu! mamusiu!...

Tymczasem nieznajomy, któremu widocznie nie obca była miejscowość, skręcił na ustronną ścieżkę, wijącą się wśród drzew, lecz śpiesząc się, zawadził o gałąź, która silnie uderzyła w twarzyczkę chłopca i rozraniła mu ją. Teraz Boluś krzyknął z całej siły i zaczął się szamotać rozpaczliwie.

— Cicho! — wyszeptał, przyłożywszy do jego ucha swoje usta, mężczyzna, tak strasznym głosem, że chłopak strętwiał. — Cicho, bo jeżeli piśniesz, to cię uduszę jak kurczę.

Chłopczynę porwały dreszcze, umilkł, zamknął oczęta i nie wiedział nic dalej, co się z nim dzieje.

Przypomniał sobie tylko bajkę, którą słyszał opowiadaną w kuchni, jak dyabli porywają do piekła złych ludzi i znowu bezwiednie zaczął powtarzać szeptem: „Zdrowaś Maryo... Mamusiu... Ojcze nasz!..." i obudziła się w nim nadzieja, że jak Twardowskiego, odmawiającego modlitwy, dyabli nie mogli unieść, tak może się stanie i z nim.

Tymczasem nieznajomy szybko przeskoczył przez zrobioną poprzednio dziurę w parkanie otaczającym ogród, wydostał się na łąki dworskie, gęsto zarośnięte wikliną i idąc ciągle w jednym kierunku, dostał się do wyciętej poręby lasu, utykając często wśród pni.

Do tej pory były tylko zwiastuny burzy, ale teraz deszcz grubemi kroplami zaczął padać. Ciemności się powiększyły. Nieznajomy stanął, nie był pewny, czy idzie w pożądanym kierunku, a może zabłądził? W takim razie pogoń doścignie go z łatwością. Chłopiec milcząc, odsunął się, ile mógł, od swego prześladowcy i usta bezwiednie powtarzały wyrazy modlitwy.

Nieznajomy z uwagą śledził miejscowość, ale się nie mógł zoryentować. Niespodzianie, z wielką radością swoją, zobaczył o kilkaset kroków od siebie błysk zapałki, którą starano się zapalić papierosa.

— Hop! hop! — zawołał uradowany.

— Hop! hop! — odpowiedziano mu.

Teraz z nową energią postąpił naprzód; ogień papierosa służył mu za przewodnika i wkrótce znalazł się na wązkiej ścieżynce, na której stał wóz zaprzężony w parę dzielnych koni, z białą, płócienną budą na wierzchu. Na koniach były szleje z czarnego rzemienia, ozdobione mosiądzami, jakich w swoich podróżach używają węgierscy górale. Przy budce stał stary cygan kurząc fajkę.

— A jak? udało się? — zapytał.

— Dobrze, wsiadajmy i jedźmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

urzędniczych, tudzież szybsze załatwianie spraw. Cel ten w znacznej części został osiągnięty, do tego stopnia, że dziś każdy urzędnik namiestnictwa jest w możności mniej więcej dziewięć dziesiątych przydzielonych mu „kawałków“ załatwić tego samego dnia, w którym je otrzyma, a tylko jedną dziesiątą odkłada na później dlatego, że trzeba je wziąć na sesyę lub przedsięwziąć jakieś dochodzenia. Rezultat ten osiągnięto przez to, że krótkie załatwienia pisze się od razu na samym akcie, podczas gdy dawniej każdy, choćby tylko trzy wierszowy referat pisano na osobnym arkuszu papieru, przyczem urzędnicy starali się oczywiście dawać jak najwięcej „szyberów“, to znaczy zreferować sprawę tak, aby ona im się tylko z biura ustąpiła, chociaż definitywnie nie załatwiona. Dziś takie niesumienne referowanie spraw jest już z tego względu utrudnione, że wobec tego, iż przeważna część referatów musi być pisana na samem podaniu, wniesionem przez stronę, przełożony, wziąwszy tylko do ręki taki akt, może się w jednej chwili zoryentować w sprawie i przekonać się, czy referent nie zrobił „szybera“. Nadto wspomniał hrabia Kielmansegg i o tem, że skutkiem tej reformy oszczędzają urzędy kolosalne ilości papieru. Oto np. pomimo, że liczba napływających podań jest z każdym rokiem większa, zużyto w namiestnictwie wiedeńskiem w tym roku o 73 ryz, czyli 73.000 arkuszy papieru mniej niż przed wprowadzeniem tej reformy. W magistracie zaś wiedeńskim, w którym również zaprowadzono przed rokiem ten uproszczony system manipulacyi, zaoszczędzenie papieru wynosi w tym roku 134 ryz, czyli 134.000 arkuszy. Od Nowego Roku wprowadza także dolnoaustryacki Wydział krajowy taki sam sposób urzędowania. Zapewne wprowadzony on zostanie także w galicyjskich władzach politycznych, gdyż namiestnictwo lwowskie wysłało niedawno kilku urzędników do Austryi Dolnej, by zbadali gruntownie te reformy kancelaryjne.

W sprawozdaniu z odbytego niedawno we Lwowie walnego zgromadzenia akcyonaryuszy pierwszej galicyjskiej fabryki wagonów i maszyn w Sanoku, wyczytałem, że fabryka ta zamknęła ubiegły rok administracyjny stratą 93.000 koron. Otóż zwrócić muszę uwagę na to, że niepowodzenia tego nie należy kłaść bynajmniej na karb jakichś specyalnie galicyjskich stosunków, lecz, że wszystkie wogóle fabryki wagonów i maszyn w Austryi znajdują się obecnie w bardzo trudnem położeniu. Sprawę tę omawiano obszernie na odbytem przed paru dniami zgromadzeniu związku przemysłowców, przerabiających żelazo, przyczem stwierdzono, że główną przyczyną zatrważającego stanu, w jakim znajdują się te fabryki, jest brak dostatecznej ilości zamówień ze strony rządu. Od kilku lat już wynosi produkcya pięciu austryackich fabryk lokomotyw zaledwie trzecią część produkcyi normalnej. Mogą one wyprodukować rocznie 460 lokomotyw, a tymczasem w roku bieżącym zamówiono w nich tylko 178 lokomotyw, z tego 102 dla kolei państwowych. Na rok przyszły zaś po wielu staraniach i prośbach przyrzeczono im obstalunek zaledwie 52 lokomotyw i 42 tenderów. Przytem koleje państwowe wysługują się staremi pudłami, które dawno już powinny przejść w dobrze zasłużony stan spoczynku. Oto np. jest na austryackich kolejach państwowych w użyciu jedna lokomotywa, sporządzona jeszcze w r. 1858, 27 lokomotyw ma lat przeszło 40, a 505 przeszło 30 lat.

Tak samo i zamówienia wagonów pomimo dotkliwego ich braku i skarg publiczności, są nadzwyczaj skąpe. W roku bieżącym zamówiły koleje państwowe wszystkiego: 168 wagonów osobowych, 79 służbowych i 1.004 towarowych. Na rok przyszły zaś na usilne prośby fabrykantów, którzy przedstawili, że jeżeli nie będą mieli zamówień na zimę, to wypadnie im chyba rozpuścić cały personal robotniczy, zdecydowało się ministerstwo kolejowe zamówić 1.080 wagonów wszystkich kategoryi, ale pod warunkiem, że zapłatę za nie otrzymają fabrykanci dopiero wtedy, gdy odpowiedni kredyt zostanie uchwalony w drodze konstytucyjnej i że naturalnie nie otrzymają żadnych procentów zwłoki. Położenie pogarsza jeszcze bardziej ta okoliczność, że te koleje prywatne, które obawiają się rychłego upaństwowienia, nie chcą przedsiębrać prawie żadnych inwestycyi. Kolej północna np. zamówiła w tym roku wszystkiego trzy nowe wagony.

Czeskie krajowe biuro statystyczne ogłosiło właśnie urzędowe daty o rezultatach tegorocznych zbiorów rolniczych w Czechach. Okazuje się z nich, że położenie tamtejszej ludności rolniczej jest w tym roku istotnie bardzo opłakane, gdyż zwłaszcza nieurodzaj kartofli i buraków przybrał niebywałe rozmiary. Mianowicie zebrano w tym roku w Czechach: pszenicy 4,117.000 hektolitrów (w roku ubiegłym 4,339.000), żyta 8,905.000 hektolitrów (w roku ubiegłym 8.672.000), jęczmienia 7,892,000 (w roku ubiegłym 9,261.000), owsa 9,485.000 (w roku ubiegłym 11,467.000). Zbiór buraków spadł z 36,300.000 centnarów metrycznych w roku 1903 na 19.800.000 centnarów, a zbiór kartofli z 43,040.000 na 24,650.000 centnarów.

Z sejmu dolno-austryackiego.

Wiedeń 23 grudnia. W dalszym ciągu posiedzenia sejmu dolno-austryackiego, po Seitzu przemawiał poseł Kolisko; krytykował stosunek stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego do rządu i podniósł, że posłowie chrześcijańsko-socyalni tylko na pozór są w opozycyi, w rzeczywistości jednak nie myślą ani na chwilę występować przeciw rządowi. Wielu z nich także otrzymuje tytuły i ordery.

Posłowie wspomnianego stronnictwa przerywali mówcy.

W tem słychać w sali szczekanie. Poseł Voelkl woła: Szczekacie tylko, zachowujecie się jak psy.

Kilku chrześcijańsko-socyalnych posłów z Gessmannem na czele, biegnie ku Voelklowi. Jeden z posłów, waląc pięścią w pult przed Voelklem, woła do niego: Zbiję cię, nędzniku!

Powstaje nieopisana wrzawa, trwająca przeszło 5 minut. Voelkl krzyczy: Szczekajcie tak dalej! — Słychać okrzyki: Nie pozwolimy, by nam psy przerywały!

Przewodniczący dzwoni, a po uciszeniu się stwierdza, że szczekanie odezwało się na galeryi.

Następnie przewodniczący zarządza przerwę, a zwołana natychmiast komisya dyscyplinarna orzekła, że p. Voelkl zostaje wykluczony z dzisiejszego posiedzenia za okrzyk, obrażający członków Izby.

P. Seitz żąda głosu do regulaminu.

Przewodniczący oświadcza, że p. Kolisko nie skończył jeszcze swej mowy. Mówca ów żali się w końcu mowy, że przewodniczący nie zachował przepisów regulaminu w sprawie wykluczenia.

Poseł Seitz za lekceważące okrzyki o komisyi dyscyplinarnej zostaje przywołany do porządku.

Poseł Bielohlavek występuje ostro przeciw Seitzowi, nazywając go fałszerzem.

Okrzyki z galeryi: Spoliczkować tego łajdaka!

P. Seitz woła: Niech ten człowiek z galeryi przyjdzie tu i spróbuje.

Przewodniczący upomina galerye.

Z Węgier.

Budapeszt 23 grudnia. Jak donosi *Korespondencya opozycyjna*, komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi ogłosił następujący wspólny komunikat stronnictw opozycyjnych, także w imieniu grupy dyssydentów, zostającej pod przewodnictwem hr. Juliusza Andrassy'ego. Wszystkie usiłowania hr. Juliusza Andrassyego, przeprowadzone na podstawie porozumienia z komisyą wykonawczą zjednoczonej opozycyi, a dążące do tego, aby doprowadzić do pokojowego załatwienia zawikłań, rozbiły się wskutek oporu hr. Stefana Tiszy, który powołuje się na zasadę większości. Hr. Juliusz Andrassy i komitet zjednoczonej opozycyi starali się uchronić kraj i konstytucyę przed groźnemi dalszemi zawikłaniami. Za podstawę rokowań przyjęto taką modyfikacyę regulaminu, która bez ograniczania wolności słowa, wykluczała możliwość obstrukcyi technicznej Jako ekwiwalent za to żądano. aby modyfikacya regulaminu weszła w życie dopiero po ogłoszeniu nowej reformy wyborczej, opartej na tych zasadach, które hr. Tisza sam w parlamencie przyrzekł do niej wprowadzić. Naturalnym warunkiem pokojowego rozwikłania sytuacyi byłaby dymisya hr. Tiszy i tych wszystkich czynników. które przyczyniły się do naruszenia ustaw. Hr. Tisza nie chciał zgodzić się na załatwienie zawikłań na tej podstawie, powołując się na to, iż ma za sobą większość.

Budapeszt 23 grudnia Węg. Biuro koresp. jest upoważnione, wobec ogłoszonego komunikatu opozycyi, do złożenia następującego wyjaśnienia: Prezydent gabinetu hr. Tisza z trzech powodów nie mógł przyjąć propozycyi stronnictw mniejszości: 1) ponieważ propozycyi w sprawie rewizyi regulaminu Izby nie uważa za wystarczającą dla zapewnienia Izbie zdolności do pracy; 2) ponieważ *junctim* między reformą wyborczą a rewizyą regulaminu nie uważa za możliwe do przyjęcia; 3) ponieważ w poczuciu swych obowiązków uważa za niemożliwe, aby szef rządu parlamentarnego, posiadający zaufanie Korony i większości, targował się z opozycyą o los swój i wspierającej go większości. Podobny handel uważa minister za moralnie niedopuszczalny. Na to nikt nie może przystać komu parlamentaryzm leży na sercu.

Wypadki w zaborze rosyjskim.

Kraków 23 grudnia. *Naprzód* zamieszcza korespondencye z Petersburga i Moskwy, zawierające rozmaite szczegóły o ruchach wśród młodzieży. Mianowicie donosi, iż polska młodzież postępowa w Petersburgu wydała odezwę do młodzieży rosyjskiej. Treść tej odezwy następująca: Polska młodzież postępowa dotychczas ze względów taktycznych nie brała udziału w ruchu młodzieży rosyjskiej jako całość zorganizowana. Obecną zaś chwilę uważa za wskazaną do przyłączenia się do protestu przeciw rządowi wspólnie z młodzieżą rosyjską. Łącząc się atoli z młodzieżą rosyjską, podkreśla swe stanowisko narodowe polskie.

Petersburska organizacya polskiej partyi socyalistycznej również wystąpiła po raz pierwszy oficyalnie z odezwą do społeczeństwa rosyjskiego.

Dalej donosi *Naprzód*, iż w Moskwie urządzono wielką owacyę profesorowi Timirazjewowi. Na wykład jego przyszło przeszło 700 studentów, wręczono mu adresy i zasypano go kwiatami. Po wykładzie studenci udali się do auli, w której zapowiedziany był wiec przez studencką organizacyę partyi rewolucyjnej i socyalistycznej. Na wiecu tym uchwalono rezolucyę, wyrażającą nieufność do polityki rządu i piętnującą rząd policyjny.

Olkusz 23 grudnia. Tu i w dwóch sąsiednich powiatach gubernii kieleckiej rozpoczęto mobilizacyę. W Olkuszu jest punkt zborny, dlatego też sprowadzono tu wiele wojska; z konnicy jest 300 żołnierzy. Od środy wzbroniono do Olkusza wstępu kobietom.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 23 grudnia. (Urzędownie). Jenerał Kuropatkin telegrafował do cara dnia 21 b. m: Według opowiadań Chińczyków, udało się garnizonowi w Porcie Artura odbić z rąk Japończyków „pagórek 203 metrów“ wraz ze znajdującemi się na nim działami.

Petersburg 23 grudnia. (Urzędownie). Jenerał Kuropatkin telegrafował dnia 21 b. m.: 40 japońskich strzelców usiłowało ubiegłej nocy napaść na rosyjskie straże, ale ponieważ zamiar ten za wcześnie wyszedł na jaw, atak odparto.

Dnia 20 b. m. oddział strzelców rosyjskich na prawem skrzydle zbliżył się do okopów japońskich i podłożył dwa naboje pyroksylinowe. Po eksplozyi tych nabojów Japończycy uciekli do miejscowości Tinsiatun, skąd rozpoczęli ogień na naszych strzelców. Strzelcy nasi posunęli się pod pozycye japońskie i znów podłożyli dwa naboje. Po eksplozyi tych nabojów Japończycy zaniechali dalszego ognia.

Haga 23 grudnia. Reprezentanci mocarstw podpisali konwencyę w sprawie traktowania okrętów szpitalnych podczas wojny.

Paryż 23 grudnia. Komisya dla sprawy hulskiej odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie w ministerstwie spraw zagranicznych. Posiedzenie trwało od godziny 10-tej rano do ½12. Jednomyślnie przewodniczącym i piątym członkiem komisyi wybrano admirała br. Spauna, b. naczelnego komendanta marynarki austryackiej, poczem komisya odroczyła się do 9 stycznia 1905.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 23 grudnia. (Urzędowo). Z armii oblęgającej Port Artura donoszą, że dnia 22 b. m. rano oddział prawego skrzydła zdobył szturmem wzgórze położone na północ od Husanyangtau w pobliżu zatoki Gołębiej, oraz wzgórze na półwyspie w zatoce Gołębiej, przyczem zdobyto jedno małe działo. Ataki nieprzyjaciela celem odebrania tych pozycyi odparto.

Szangaj 23 grudnia. (Biuro Reutera). Japońska eskadra, złożona z pierwszorzędnych krążowników, pod dowództwem Kamimury odjechała na południe na wody chińskie celem spotkania się z flotą baltycką.

Singapore 23 grudnia. (Biuro Reutera). Dwa japońskie krążowniki przybyły tu wczoraj rano i w południe dalej odpłynęły. Słychać, że dwa japońskie okręty liniowe, dwa krążowniki I klasy i dwa II klasy, oraz 12 torpedowców płyną niedaleko stąd na zachód.

Kronika teatralna.

P. Tadeusz Rittner z powodzeniem przerzucił się z dziedziny feljetonistycznej do dramaturgii. Wiadomo, jakiem powodzeniem cieszyła się w Wiedniu jego fantazya sceniczna „Sąsiadka“ (w tłumaczeniu zatytułowana: *Die von nebenan*). znana także publiczności lwowskiej z przedstawień w naszym teatrze. Niedawno wystawiono w Krakowie nową jego sztukę pt. „W małym domku“.

Pierwszy jej akt, to dobrze obmyślona ekspozycya. Dowiadujemy się tam, że doktor poślubił po ukończeniu uniwersytetu panienkę, zaciągnąwszy wobec niej przed ślubem zobowiązania, które ludzie uczciwi spłacają tylko małżeństwem. Jest to człowiek o temperamencie żywym, silny, nawet brutalny, trochę próżny, trochę ambitny, przytem szlachetny i rozumny. Tymczasem jego żona — to istotka bierna, cicha, powodująca się instynktem, pozbawiona kultury towarzyskiej i wykształcenia. Mąż kocha ją po swojemu, ale jednocześnie traktuje Maryę na pół jak dziecko, na pół jak służącą. Ona trochę się go boi, trochę go podziwia, ale w gruncie rzeczy jest to dla niej człowiek prawie obcy. Rozumie tylko, że mąż z innemi paniami mówi i obchodzi się inaczej; ta różnica boli ją, ale niema w niej ani tyle uczucia dla męża, ani tyle inteligencyi, aby ten stosunek zmienić. To też w pożyciu rozchodzą się prawie zupełnie; on zajmuje się pacyentami, szpitalem, miastem, wyborami, ma swoich przyjaciół, swoje wielbicielki, swoje ambicye, ona krząta się około kuchni, pilnuje dzieci i nudzi się przytem.

Na tak przygotowanym terenie, pojawia się inż. Jurkiewicz, mężczyzna najpospolitszy, najmarniejszy, jakiego sobie można wyobrazić; ale zbliża się do Maryi i mówi jej takie rzeczy, jakich nigdy od nikogo nie słyszała. Nazywa ją najpiękniejszą, najmilszą, najlepszą z kobiet, ogłasza ją swoją królową. Te pochlebstwa, które nawet u bardzo rozumnych kobiet prawie nigdy nie chybiają celu, są dla Maryi objawieniem miłości — i odrazu serce jej, tak spragnione żywych uczuć, zwraca się ku temu prowincyonalnemu don-żuanowi.

Akt II Marya zostaje kochanką inżyniera Jurkiewicza i stosunek ten prowadzi z taką naiwną otwartością, z taką nieświadomością moralnej strony tej miłości, że bardzo prędko dowiaduje się o wszystkiem całe miasteczko — a nareszcie mąż. Po scenie bardzo gwałtownej, w której Marya nawet się nie broni przeciwko podejrzeniom i zarzutom, doktór zabija żonę dwoma strzałami z rewolweru.

Akt III jest już tylko epilogiem. Doktór uwolniony jednomyślnie przez sąd przysięgłych, wymierza sam sobie sprawiedliwość, odbierając sobie życie.

To gwałtowne rozwiązanie węzła dramatycznego nie wynikło oczywiście z obserwacyi życiowej, lecz z szarej doktryny literackiej. W życiu bowiem słyszymy nieraz o wiarołomstwach, ale przecież nikt z nas nie zna nikogo takiego, któryby wiarołomną żonę zabił, a potem sobie życie odebrał. W głowach dramaturgów ciągle pokutuje przykład Otella, myślą oni o literackich tezach, a nie obserwują życia.

W Wiedniu i Berlinie wystawiono nową sztukę Ludwika Fuldy p. t. „Maskarada“. Młody karyerowicz, asesor sądowy, uwodzi rozkochaną w nim dziewczynę i rzuca ją następnie dla widoków bogatego ożenku. Dziewczyna ta jest córką naturalną bogatego barona, który ją później adoptuje, a otrzymawszy od niej wyznanie błędu, przyrzeka, iż wyda ją za kochanego przez nią jeszcze uwodziciela. Młody asesor wprowadzony do domu barona, poznaje z radością w baronównie swoją kochankę i zapewnia, że ją jedną kocha, a tylko złowrogie okoliczności ich rozdzieliły. Dziewczyna wystawia go wszakże na próbę i w poufnej rozmowie oznajmia mu, że ojciec jej nie adoptował i posagu jej nie da. Wówczas młody asesor wycofuje się ponownie ze stosunku, a baronówna, zrozpaczona, zostaje przy ojcu. Sztuka miała powodzenie połowiczne, — Fulda jest mistrzem techniki scenicznej, akcya toczy się żywo; rażą jednak sceny o zakroju melodramatycznym.

Prócz tego starał się Fulda w tym utworze o satyrę społeczną, o wyszydzenie pozorów moralności w wyższych sferach biurokracyi i jej obłudy towarzyskiej. Emerytowany poseł pruski, występujący w tej sztuce, powiada do brata swego, czynnego ministra: „Całe społeczeństwo ludzkie jest obecnie tylko towarzystwem akcyjnem celem utrzymywania próżnych pozorów“. W tej swojej tendencyi satyrycznej Fulda jednak zupełnie nie jest twórczym, lecz po prostu naśladuje dawnych dramaturgów francuskich, jak Dumas, Augier, Scribe i powieściopisarzy, jak Balzac i Dickens; ale bynajmniej im nie dorównywa, bo osoby jego dramatu zachowują się tak nienaturalnie i nawet dziecinnie, że o jakiemś wrażeniu na seryo mowy być nie może.

Najnowsza sztuka Artura Schnitzlera, pod tyt. „Rodzina Delorme“, została w przeddzień przedstawienia w Berlinie, w teatrze Małym, zabroniona przez cenzurę. Jeden z dzienników berlińskich doniósł, że aktorzy byli z tego zakazu zadowoleni, gdyż bardzo niechętnie grali sztukę, osnutą na tle stosunków aktorskich i w najgorszem świetle przedstawiającą artystów dramatycznych. Autor Schnitzler zaprzecza stanowczo, jakoby aktorzy względem niego i sztuki jego zachowywali się nieżyczliwie, czego dowodem, że w tymże teatrze Małym wystawiono w kilka dni później drugą nową jednoaktówkę Schnitzlera pod tyt. „Waleczny Kassian“ *(Der tapfere Kassian)*. Jest to wojownik niepokonany, który zabiera kuzynowi swemu Marcinowi kochankę, a na dobitkę jeszcze zabija go. Mała ta tragedya odegrana została jako parodya tragedyi wielkiej z komiczną intonacyą i ruchami maryonetkowymi. Publiczność niezbyt przychylnie przyjęła zarówno sztukę, jak i sposób jej wykonania.

Z wielkiej liczby premier w teatrach berlińskich wymieniamy jeszcze „Morgenröthe“ (Zorza), pięcioaktową komedyę Rüderera, znanego ze swego satyrycznego talentu. Cechę satyry wykazuje też ta komedya, mająca za tło historyczne rozruchy monachijskie z r. 1848. Bohaterką i powodem zaburzeń jest hiszpańska tancerka Lola Montez, mała Pompadour bawarska, która w latach 1846—1848 była, rzec można, regentką Bawaryi, wodzącą za nos króla i ministrów. Sztuka kończy się wygnaniem wszechwładnej Loli, na skutek powstania ludu i studentów. Autorowi szło głównie o sceny rewolucyjne, mniej zaś o umotywowanie uległości króla Ludwika w sprawie wygnania swej ulubienicy. Najlepszy jest akt drugi, wprowadzający nas na dwór Loli Montez, tej wszechpotężnej czarodziejki, Cyrcy, której urokowi ulega także stojący na czele zbuntowanych studentów, Ksawery. Przyszedł do niej jako nieubłagany przeciwnik, w zamiarze znieważenia jej, a w mgnieniu oka poskromiony zostaje jej wzrokiem i wprzęga się do jej rydwanu. Akt czwarty odsłania nam charakter bohaterki, pewną jej wyższość, jej nieokiełznaną porywczość, zuchwałość i pogardliwe szyderstwo. Najsłabszy akt ostatni naciągniętem rozwiązaniem urywając nagle, zostawia słuchaczowi pole do domysłów i kombinacyi co do zmiany stosunków po wygnaniu Loli. Bądź co bądź jest to sztuka zajmująca i efektowna mimo niektórych usterek.

W Paryżu wystawiono nową sztukę p. Alfreda Capus p. t. „Nasza młodzież“. Utworem tym po raz pierwszy uzyskał Capus dostęp do pierwszej sceny swej ojczyzny t. j. do komedyi francuskiej. Temat jej to ogromnie już zużyty przez dramaturgów problemat dziecka nieślubnego. Lucyan Briant, fabrykant w Besançon, ma 17-letnią córkę nieślubną, o której istnieniu już prawie zapomniał. Obecnie jest on żonaty, a żyje pod tyranią swego samolubnego ojca. Otóż ta córka, imieniem Lucya, po śmierci swojej matki, przychodzi z prośbą o pomoc do niejakiego pana Chartier w Trouville, u którego właśnie ów fabrykant bawi jako gość wraz z żoną i ojcem. Dowiedziawszy się o pojawieniu się swej córki, zrazu chce rzecz zatuszować, dać córce trochę pieniędzy, i ją napowrót odesłać. Na to zgadza się też jego ojciec. Ale w sercu jego żony, która jest bezdzietna, oraz w sercu siostry pana Chartier budzi się uczucie macierzyńskie względem opuszczonej dziewczyny i one skłaniają Lucyana, aby córkę zatrzymał w domu. Ale kłótliwy dziadek nie chce się zgodzić i oświadcza, że w takim razie on dom syna opuści. Właśnie gdy chce wyjść, zjawia się Lucyan. Staruszek patrzy na nią długo — ale jeszcze raz zwycięża go upór. Powoli wychodzi on z pokoju. Mamy jednak wrażenie, że czyni on to wbrew lepszemu uczuciu swemu i że niebawem wróci i pojednanie będzie zupełne.

Odezwa.

W azyatyckiej Turcyi istnieje od siedmdziesięciu lat kolonia polska „Adampol“, założona przez Adama ks. Czartoryskiego. Dzisiejsi osadnicy adampolscy, lubo na ziemi tureckiej urodzeni i od rodzinnego kraju zupełnie odcięci, w najgorszych warunkach bytu przechowali nieskażoną czystość mowy polskiej i zwyczaje ojców. Z własnych nader skromnych funduszów utrzymują stale szkołę polską i wychowują dzieci w przywiązaniu do wiary św. i ojczyzny. Atoli biblioteczka, znajdująca się u wójta kolonii, p. Ludwika Biskupskiego, nie odpowiada potrzebom. Osadnicy łakną przedewszystkiem książek polskich. „Związek literacki polski“ w Wiedniu, zająwszy się losem kolonii, zwraca się do kraju z usilną prośbą o nadsyłanie książek dla rodaków adampolskich. Pożądane są zarówno dzieła dla dorosłych, jak i dla dzieci, oraz podręczniki szkolne. Z powodu tureckich trudności cenzuralnych nie można książek posyłać bezpośrednio; uprasza się przeto o nadsyłanie ich na ręce prezesa „Związku“ p. Stefana Krzywoszewskiego (Wien III, Fasangasse 32), skąd razem właściwą drogą przesłane zostaną do Adampola.

Z izby sądowej.

Wiedeń 23 grudnia.

(Ćwierćmilionowa defraudacya).

Wczoraj zapadł wyrok w sprawie Jennera. Jennera skazano na 3 lata, Wacława Gottsteina na 2 lata, Franciszka Schödla na rok, a Maksa Beuchbuchnera na 8 miesięcy ciężkiego więzienia; dalej Leopolda Schödla na 3 miesiące, Ludwika Flicka na 5 miesięcy zwykłego więzienia. Józefa Gottsteina, Wiktoryę Auer i Antoninę Beuchbuchner uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 23 grudnia.

Pan prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki powrócił dziś w nocy z Wiednia do Lwowa i objął urzędowanie.

Odznaczenie X. kardynała Puzyny. Cesarz nadał X. kardynałowi Puzynie wielką wstęgę orderu św. Stefana.

Radzca dworu w Namiestnictwie lwowskiem p. Gustaw Mauthner podał się od Nowego Roku do dymisyi.

Z Krakowa nam donoszą: Powiatowa Kasa oszczędności zniżyła stopę procentową od pożyczek hipotecznych powyżej 20.000 K. na pierwszą hipotekę, na $4\frac{3}{4}\%$. Zarazem zniżono odsetki zwłoki od zaległych rat na 6%, od 1 stycznia 1905 r. począwszy.

Jubileusz 25-letniej pracy zawodowej obchodził wczoraj p. Karol Dołżycki, zastępca dyrektora tutejszej filii Banku hipotecznego. Imieniem zebranego personalu urzędników złożył dyrektor filii p. Winiarz życzenia jubilatowi. Nadeszły telegramy gratulacyjne ze Lwowa, Czerniowiec, Tarnopola, Stanisławowa, Podwołoczysk i Nowosielicy.

Z Tow. wzaj. ubezpieczeń. Dyrekcya uchwaliła następujący awans: Do klasy IV. posunięty Antoni Krasucki w dziale ubezpieczeń w Krakowie; do rangi V.: Stanisław Łubieński, kierownik sekcyi w Rzeszowie; do rangi VI. Adam Korytko w Tarnopolu; do rangi VII.: Stanisław Pniewski i Bronisław Jarosz w Krakowie; do rangi VIII.: Jan Sochocki w Stanisławowie; do rangi IX.: Witold Gorecki w dziale życiowym we Lwowie i Zenon Jurewicz w Krakowie; do rangi X.: Karol Kostka, dział ubezpieczeń na życie w Krakowie i Jan Kowalski w Krakowie.

Znowu zbieżność koncertów. Dyrekcya Filharmonii ogłasza, że dnia 7 stycznia odbędzie się koncert jednego z największych skrzypków, zupełnie we Lwowie nieznanego, p. Henryka Marteau. Tymczasem jeden z największych pianistów współczesnych p. Melcer-Szczawiński zapowiedział także swój koncert na ten dzień. Jakże więc w przykrej sytuacyi znajduje się publiczność muzykalna lwowska. Chciałaby usłyszeć p. Marteau, a chciałaby również zobaczyć, jakie postępy wywołał Wiedeń w rozwoju talentu znakomitego naszego wirtuoza i kompozytora. Na dwóch jednak koncertach jednocześnie być niepodobna. Czyż nie lepiej więc byłoby, żeby instytucye, urządzające te koncerty, porozumiały się ze sobą i wychodząc z zasady „mądrzejszy ustąpi,“ jeden z koncertów odłożyły na dzień następny.

Oficerowie polscy w wojnie rosyjsko-japońskiej. W toczącej się wojnie na Dalekim Wschodzie zabito dotąd 67 różnych stopni oficerów-Polaków, 322 raniono, a 22 zostało na polu walki.

Samobójstwo. We wsi Czernielowie (Gal. wsch.) wydobyto z wody zwłoki ś. p. Franciszka Solskiego z Kozłowa, w gub. siedleckiej. W liście, pisanym po francusku, a znalezionym przy trupie, zawiadamia zmarły, że tęsknota za żoną i dziećmi popchnęła go do samobójstwa.

Wieczorki tańcujące. Dla przysporzenia funduszów na budowę własnego domu będzie urządzało Tow. nauczycieli szkół ludowych we Lwowie przez cały karnawał co sobotę wieczorki tańcujące a co niedzielę koncerty wokalno-muzyczne w sali Towarzystwa pedagogicznego. Pierwszy wieczorek taneczny odbędzie się 31 grudnia, a pierwszy koncert 1 stycznia.

Ślub córki słynnej śpiewaczki Gemmy Bellincioni odbędzie się w przyszłym tygodniu w Medyolanie z synem znanego wydawcy muzycznego Ricordiego.

Ze Stryja piszą nam: Posłem mniejszych posiadłości naszego powiatu jest od lat kilku dr. Eugeniusz Oleśnicki, który jako prezes klubu ruskiego w Sejmie stał na czele polityki krajowej Rusinów. Podobnie jak co roku, tak i teraz zwołał dr. Oleśnicki wyborców swych na dzień 8 bm. na sprawozdanie poselskie.

Sala „Narodnego domu“ licznie zapełniła się włościanami, xiężmi i stryjską inteligencyą ruską. W dwugodzinnym referacie przedstawił mówca w sposób jędrny a rzeczowy płodną pracę Sejmu i korzyści, jakie z niej wynieśli Rusini.

Klub ruski, którego mówca był prezesem, prowadził politykę opozycyi, lecz opozycyi rzeczowej, a nie demonstracyjno-fajerwerkowej. Tego rodzaju taktykę przez cały czas trwania Sejmu aprobowały: komitet narodowy, stojący na czele partyi narodowo-demokratycznej i „sowit“ partyi moskalofilów.

Po skończonej jednak sesyi Sejmu, wszystkie organa ruskie zgodnie wystąpiły z krytyką polityki klubu, a *Hromadskyj Hołos*, organ garstki radykałów, nazwał mówcę podłym, lokajem i sprzedawczykiem.

Wobec tego, że cześć mówcy naruszono, widzi się zmuszonym dr. Oleśnicki złożyć mandat, a znajdzie pole wdzięczniejsze do pracy nad podniesieniem narodu ruskiego.

Następnie wystąpił mieszczanin Rudnicki i w swej przemowie podniósł zasługi dra Oleśnickiego i postawił rezolucyę, którą obecni uchwalili wśród oklasków:

1) Wyborcy wyrażają dr. Oleśnickiemu votum zaufania i podziękowanie za działalność;

2) wyrażają pogardę prasie ruskiej za napaści na cześć dra Oleśnickiego;

3) na razie nie przyjmują rezygnacyi dra Oleśnickiego i

4) protestują przeciw włościom rentowym.

Na zakończenie wystąpił znany kandydat na posła X. Dawydiak i w obronie *Hałyczanina* wystąpił ostro przeciw drowi Oleśnickiemu za to, że posłowie ruscy nie robili obstrukcyi lub nie rzucili Sejmu raz na zawsze, solidaryzując się z dr. Baczyńskim, znanym radykałem, który obecnie w Stryju praktykę sądową odbywa.

Dziwić nas musi okoliczność ta, że dr. Oleśnicki w Stryju zamiast uznania ze strony Rusinów, spotkał się wprost z niewdzięcznością.

Wiadomość o zgonie prof. X. dra Karola Zoellera w Puźnikach, dzielnego pedagoga i zasłużonego patryoty, wywołała tu bardzo bolesne wrażenie. Potrafił on wychować pokolenie w miłości Boga i Ojczyzny, to też każdy uczeń jego chlubi się tem i wspomina o nim z wdzięcznością. Boć ilużto uczniom kupił on płaszcze, książki szkolne, za ilu to zapłacił czesne. Zawsze biednych wspierał. To też za staraniem grona profesorów gimnazyalnych odbyło się nabożeństwo żałobne za jego duszę przy udziale całego gimnazyum, dawnych uczniów zmarłego i miejscowej inteligencyi.

Pod protektoratem starosty i radzcy namiestnictwa p. Augusta Szczurowskiego odbył się na założenie parku dla młodzieży szkolnej wspaniały koncert. W koncercie wzięli udział z wielkiem powodzeniem panna Zofia Obtułowiczówna, pp. Andrzej Miś, dr. Sołtysik, St. Szawłowski i państwo A. Reinerowie, którzy na zakończenie odegrali świetnie obrazek sceniczny w 1 akcie Piotra Bertona. Utwór ten przetłumaczyła z francuskiego umyślnie na uświetnienie koncertu p. Reinerowa. Koncert dał około 1000 koron dochodu.

Salon Latoura, w którym znajduje się teraz wystawa stukilkudziesięciu prac dwóch artystek polskich, oraz wielka zbiorowa wystawa młodego, a sławnego już artysty rzeźbiarza Jana Góralczyka będzie w pierwszym dniu świąt, dnia 25 b. m. zamknięta.

Gwiazdka na poczcie. Wczoraj, jak corocznie, od szeregu lat, urządziła małżonka prezydenta poczty, pani Bronisława Seferowiczowa, piękną uroczystość Bożego drzewka dla dzieci służby pocztowej. W przestronnej sali wykładowej w gmachu Dyrekcyi poczt zebrało się liczne grono urzędników, oraz kilka pań, z panią Seferowiczową na czele, a spory zastęp ubogich dziatek w towarzystwie swych rodziców otoczył wspaniałe drzewko, bogato obwieszone pakietami z ciepłą odzieżą dziecinną, zabawkami i łakociami. Chór urzędników pocztowych odśpiewał kilka kolend, poczem nastąpiło obdarowanie uszczęśliwionych dzieci.

Zmiana własności. Znany zakład psychiatryczno-leczniczy na „Żelaznej Wodzie“ dra Dobińskiego przeszedł na własność dra Świątkiewicza (juniora). Dr. Dobiński, długoletni właściciel i kierownik tego zakładu, usuwa się obecnie od praktyki lekarskiej, zamieszka w domu swoim w Jaremczu i zamierza poświęcić się pracy naukowej.

Na budowę groty Matki Boskiej z Lourdes w Porąbce uszowskiej, złożyli w dalszym ciągu:

Aleksander Tchórznicki ze Lwowa 10 K., Stanisławowie Niezabitowscy ze Lwowa 20, Jaworniccy z Krakowa 25, Władysław Pagacz z Krakowa 10, Leopold Wiśniewski z Ciężkowic 10, Zieliński z Krakowa 10, dr. Stanisław Flis z Nowego Sącza 10, Kazimierz br. de Vaux z Chodorowa 10,

Jan i Katarzyna Adamiakowie z Wieduia 12, Maryan br. Błażowski z Nowego Siółka 10, Joanna Ossolińska z Buczacza 15, H. T. z Mikulic 10, Emilia Podwin z Przewłok 10, dr. Jan Dzierzyński z Rzeszowa 8, Adolf Vayhinger z Tarnowa 5, Julian Kurkiewicz z Krakowa 5, Franciszek Ichniowski ze Lwowa 5, Marya Łopatnicka ze Lwowa 5, Stanisław Kornacki i towarzysze z Sokala 6, Głowacka ze Lwowa 6, N. N. z Dąbrówki 5. Kazimierz Piliński z Tarnowca 5, Karol Bogorya Padlewski z Chomiakówki 5, Helena Lisowiecka 5, Stanisław Pawlikowski ze Lwowa 5, Zygmunt Zamoyski z Laszek 5, Jakubowicz z Bukowiny 5, Nodzyńscy z Wojnicza 50, Kornel Freund z Brzeżan 5, Zygmunt Jaroszyński z Krakowa 5, Władysław Czarnik z Krakowa 4, Stanisław hr. Konarski 4, dr. Edward Szajer z Starego Sącza 4, Wysoccy z Tyczyna 4, N. N. z Krosna 4, Daniłowicze z Birczy 4, Marya Hołubowa z Jaworowa 4, Stanisławowie Przybysławscy z Niemirowa 4, Aleksander Sanbert 1, Władysław Korn z Chabówki 2, Kanecki ze Lwowa 2, Jan Chełmijski ze Lwowa 1, Karol Misiński ze Lwowa 2, Chlebowscy z Andrychowa 2, Michał Sawicki z Halicza 1, Jadwiga Bochniewicz z Nowego Wiśnicza 1, Hołub z Pruchnika 1, dr. Janota z Bysznowa 2, Zygmunt Pieniezerów ze Lwowa 2, Michał Tarnecki ze Lwowa 2, Arkusiewicz ze Lwowa 2, dr. Zendylewski 2, Gugalski ze Lwowa 2.

Z Filharmonii lwowskiej. Znakomity pianista prof. Emil Sauer, którego koncert odbędzie się w dniu 30 b. m., ułożył następujący program: 1. I. P. Rameau: Gawot i waryacye; 2. E. Sauer: Sonata d-dur, motto: „Kroczyli wśród wiosny, kąpiąc się w promieniach słońca"; 3. a) I. Brahms: Intermezzo, b) R. Schumann: „Traumeswirren"; 4. Fr. Chopin: Sonata Opus 35; 5. a) Mendelsohn-Liszt: „Na skrzydłach pieśni", b) E. Sauer: „Flammes de mer" etude de Concert; 6. Fr. Liszt: Mefisto-walc.

Bösendorfer przysłał z Wiednia specyalnie dla słynnego artysty koncertowy fortepian.

W sobotę dnia 7 stycznia koncert francuskiego skrzypka prof. Henryka Marteau.

Była następczyni tronu saskiego w Dreźnie. Hr. Montignoso, była żona dzisiejszego króla saskiego, niedawno jeszcze głośna księżna Ludwika, wbrew woli króla usiłowała dostać się wczoraj do pałacu królewskiego w Dreźnie, by się zobaczyć z dziećmi swojemi i obdarować je na gwiazdkę.

Hr. Montignoso przed kilkoma tygodniami jeszcze napisała do byłego męża swego list błagalny, w którym prosiła go, by pozwolił jej widzieć się z dziećmi, a jeśli nie życzy sobie jej przyjazdu do Drezna, by jej wyznaczył miejsce zjazdu po za Dreznem, lub nawet po za granicami Saksonii. List ten pozostał bez odpowiedzi. Hrabina zwróciła się o pomoc do jednego z adwokatów lipskich, który jednak nie mógł jej nic poradzić. Wtedy hrabina Ludwika postanowiła wbrew woli króla, choćby gwałtem dostać się do pałacu i widzieć dzieci. Policya drezdeńska otrzymała parę dni temu wiadomość o tym jej zamiarze i poczyniła przygotowania, by wykonanie jego udaremnić. Tymczasem hrabina przyjechała do Drezna, ubrana bardzo skromnie, w czarną suknię i z gęstą woalką na twarzy, tak, że ani na dworcu, ani w hotelu „Bellevue", do którego zajechała, nikt jej nie poznał. Wczoraj najęła sobie dorożkę, wzięła ze sobą przygotowane dla dzieci podarki i kazała się zawieźć do pałacu królewskiego. W bramie pałacu jednakże urzędnik policyjny poznał ją i zwrócił jej uwagę, że dalej jechać nie może. Nie pomogły ani błagania, ani opór hrabiny; do pałacu jej nie wpuszczono. Ponieważ nie chciała dobrowolnie się cofnąć, urzędnik policyjny z pomocą żandarmów pałacowych zawiózł ją z powrotem do hotelu. Gdy i tu nie chciała się dać skłonić do dobrowolnego opuszczenia Drezna, oświadczyła jej policya, że ją usunie przemocą. Hrabina postanowiła jeszcze raz uczynić próbę przebłagania męża. Napisała więc do niego list. Król właśnie w tej chwili bawił na polowaniu pod Dreznem. Gdy mu doręczono list, natychmiast powrócił do miasta i oświadczył hrabinie, że na razie jeszcze nie może dopuścić do widzenia się jej z dziećmi, lecz uczynił jej nadzieję, że w przyszłości na to pozwoli.

Zanim to wszystko się stało, wieść o przybyciu księżnej Ludwiki do Drezna rozbiegła się po mieście i przed hotelem zebrały się tłumy publiczności. Drezdeńczycy ogromnie są przywiązani do byłej następczyni tronu; jeszcze przed jej skandaliczną aferą z Gironem opowiadano, że cierpi ona na dworze od króla Jerzego, dziś nieżyjącego, i od jego siostry. Później zachowanie się starego króla i dworu w sprawie nieszczęsnej awantury księżnej z Gironem i wyłącznie przyznały sympatye Drezdeńczyków po jej stronie. Pod hotelem zgotowano hrabinie olbrzymią owacyę, posłano jej na górę wiele kwiatów i kart wizytowych. Powiadają, że rozgorączkowanie publiczności było tak wielkie, że gdyby hrabina była się do niej zwróciła o pomoc, z pewnością gwałtem zdobyto by jej wejście do pałacu królewskiego. Hrabina jednakże zachowała się tak taktownie, że nawet w oknie hotelowem nie pokazała się publiczności. Gdy otrzymała list od króla, bez oporu odjechała w towarzystwie urzędnika policyjnego na dworzec kolejowy, skąd udała się do Lipska. Peron na dworcu w Dreźnie był otoczony kordonem policyi i nie wpuszczono nań publiczności. Za to w Lipsku urządzono na dworcu i na ulicach znów olbrzymią owacyę hrabinie. Zdaje się, że dziś jeszcze hrabina Montignoso zostanie zmuszoną odjechać do granicy szwajcarskiej.

Pisma drezdeńskie, które z obawy przed konfiskatą bardzo niewiele tylko piszą o rzeczy, przypominają między innemi, że w ugodzie, którą księżna Luiza zawarła z dworem saskim i w której zrzekła się praw domu panującego, a przyjęła tytuł hrabiny Montignoso, zobowiązała się wprawdzie nie przekraczać granic saskich, lecz w zamian król zobowiązał się jej pozwolić widywać dzieci. Tymczasem ani jednej takiej wizyty nie otrzymała. Złamanie więc z jej strony umowy było tylko odpowiedzią na niedotrzymanie jej ze strony króla. Rozpowszechniają również po Dreźnie wieść, że te koła dworskie, które i dawniej krzywo patrzyły na byłą następczynię tronu, dziś starają się króla nakłonić do odebrania jej za karę córki. W każdym razie dwór saski jest w trudnem bardzo położeniu wobec wielkiej sympatyi, którą hrabina się cieszy u drezdeńskiej publiczności i wzburzenia umysłów jej przybyciem do Drezna.

Bezpłatne obiady dla studentów. Zarząd pierwszego izraelickiego Stowarzyszenia pań dla bezpłatnych obiadów ubogim uczniom wydał sprawozdanie z [illegible], z którego wynika, że z obiadów tej instytucyi korzystało [illegible] uczniów szkół średnich, handlowej i przemysłowej, seminaryum nauczycielskiego, politechniki i uniwersytetu.

Biblioteka polska w Wiedniu. O bardzo dodatnim i pożytecznym objawie pracy narodowej wiedeńskiej kolonii polskiej donoszą ze stolicy naddunajskiej. Oto „Biblioteka polska", której przewodniczącym jest Eksc. dr. L. Biliński, otwiera swój księgozbiór, obejmujący przeszło 15.000 tomów, dla użytku publicznego. Zrazu będzie księgozbiór z powodu pewnych trudności tylko trzy razy w tygodniu przystępny dla szerszego ogółu polskiego, spodziewać się jednak należy, iż z czasem ułożą się stosunki pomyślniej i miejscowa kolonia polska posiadać będzie podobny zakład dla szerzenia oświaty, jakim jest np. „Biblioteka polska" w Paryżu. Zarządowi „Biblioteki polskiej" należy wyrazić najpełniejsze uznanie za czyn tak piękny. Tym sposobem staje się rzeczone stowarzyszenie ważną instytucyą narodową, zasługującą na poparcie ze strony kraju, tembardziej, iż utrzymuje od szeregu lat prywatną szkołę polską w swoim lokalu i oddaje tem polskości w stolicy państwa usługi niepospolite.

Niezwykły człowiek. W *Nowej Reformie* czytamy: Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Krakowie przedstawił się onegdaj zgromadzonym lekarzom niejaki Franz Berner z Elberfeldu, podobno masażysta z zawodu, który przez długie ćwiczenie nauczył się tak znakomicie używać zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych mięśni tułowia i szyi, że przy ich pomocy może przemieszczać poszczególne trzewia, zawarte w klatce piersiowej i jamie brzucha, oraz zmieniać postać swojego tułowiu w sposób zaiste zadziwiający. Tak np. po nagłym ruchu mięśni brzucha, jak gdyby po głębokiem westchnieniu, wszystkie trzewia brzuszne znikają, brzuch staje się tak płaskim, że ściany jego wprost przylegają do kręgosłupa. Tymczasem widzimy klatkę piersiową, wypukloną potwornie, a w niej pod niezmiernie podniesioną przeponą jelita z całą swą zawartością. Znowu następuje niby silny wydech i wszystko wraca do prawidłowego stanu.

Przez odpowiednie ułożenie tułowiu zmienia ten człowiek w jednej chwili położenie serca z pionowego, tj. koniuszkiem na dół, w poprzeczne, tak, że uderzenie koniuszkowe serca przenosi się o 90° ku lewej pasze. Znowu inny wysiłek mięśni, tym razem dla badanego widocznie bardzo męczący, a tętno, tzw. sprychowe, tj. tuż nad garścią, słabnie, wreszcie znika zupełnie po lewej stronie, a pozostaje tylko po prawej. Po innym wreszcie zabiegu tętno po obydwóch stronach słabnie, już to przyśpiesza, już to wolnieje podług woli badanego.

Obok tych głównych zmian demonstrował Berner na swojem tułowiu i szyi w sposób zaiste zadziwiający poszczególne mięśnie, przekrzywiał kręgosłup w sposób, spostrzegany w pewnych chorobach, wogóle przedstawiał rzeczy dla amatorów i lekarzy bardzo ciekawe i pouczające.

Obecni lekarze z prof. Pareńskim ścisłem badaniem fizycznem stwierdzili objawy przez badanego wywoływane.

Berner był poprzednio badany za pomocą promieni Roentgena w klinice chorób wewnętrznych, gdzie stwierdzono naocznie u niego bardzo znaczne, z łatwością wykonywane skurcze przepony, tj. przegrody mięsnej między jamą piersiową a brzuszną, za pomocą których głównie wywołuje zmiany położenia trzewiów.

Produkcye Bernera dowiodły, że przez ćwiczenia można nauczyć się władać nerwami i mięśniami zazwyczaj woli naszej nieposłusznemi, i wywoływać stany z fizyologicznemi, t. j. prawidłowemi niezgodne. Kto wie, czy to nie część tajemnicy cudownych fakirów, istotnie nadprzyrodzone pozornie rzeczy dokonywujących.

Polacy w Monachium. Do *Gazety Narodowej* donoszą, że na wszechnicy w Monachium uczniowie-Polacy nietylko dość są liczni, lecz i w pracy naukowej między młodzieżą różnych narodowości wybitne zajmują miejsce. Na „germanistycznem seminaryum" prof. Paula jest Polaków najwięcej i należą oni tu do najtęższych i najpilniejszych słuchaczy. Są to przeważnie, w roku ubiegłym i bieżącym wyłącznie, Krakowianie. Prof. Paul, słynny lingwista, na którego „seminarya" zbierają się słuchacze z całej Europy i Ameryki, z szczerem uznaniem wyróżnia słuchaczy-Polaków i ocenia ich pracowitość i sumienne studya. Jak wspomniano, liczba Polaków uczęszczających na uniwersytet monachijski jest dość znaczna. W ubiegłem półroczu na wydział prawa uczęszczało ich 20, na wydział filozofii 16, na medycynę 10, na wydział t. zw. umiejętności państwowych 6, na leśnictwo 2, na farmacyę 4, razem więc pięćdziesięciu ośmiu. Z obcych narodowości na wszechnicy monachijskiej najwięcej jest Polaków, po nich najwięcej jest słuchaczy Rosyan, których jest trzydziestu siedmiu, dalej idą Amerykanie (24), Grecy (21), Węgrzy (14), Bułgarzy (11), Holendrzy (10), Japończycy (8), Serbowie (7), Anglicy (6), Rumuni (6), Finlandczycy (5), Włosi (4) i Skandynawowie (2). Na międzynarodowym więc do pewnego stopnia uniwersytecie, na którym do kompletu Europy braknie tylko jeszcze Francuzów, Hiszpanów i Turków, a są za to Amerykanie i Japończycy — Polacy wyróżnić się umieją pilnością, wiedzą i zdolnościami.

Zmarli. W Krakowie, Michał Przybylski, emerytowany adjunkt sądowy, w 80 roku życia.

Ofiary. Na dzwon do kościółka OO. Kapucynów na Zamarstynowie nadesłali: pp. W. Bojarski i J. Sawicki ze Lwowa 3 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel 41 koron.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 3. Bar. 765. Spada. Słota.

Nasi adwokaci.

Rzecz dzieje się na letniem mieszkaniu. Do adwokata X. przychodzi pewnego dnia sąsiad jego pan Y.

— Przyszedłem do pana dobrodzieja po poradę: jeżeli cudzy pies ściągnie komuś mięso z kuchni, czy od właściciela psa można żądać wynagrodzenia za mięso?...

— Naturalnie!

— W takim razie będzie pan łaskaw zapłacić mi dwa guldeny, bo pański pies wczoraj ukradł mięso z mojej kuchni.

— Dobrze, panie, ale i mnie od pana dobrodzieja należy się dziesięć guldenów za poradę. Proszę sobie przeto potrącić dwa guldeny i wypłacić mi pozostałe ośm.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt na *Wędrowiec*, *Ziarno* i *Bibliotekę dzieł wyborowych*, które wychodzą w Warszawie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Capstrzyk" F. A Beyerleina". — W sobotę, z powodu wigilii Bożego Narodzenia, przedstawienia nie będzie.

Colosseum. The Smeel Lewies, prawdziwi kapitanowie z wojny boersko - angielskiej. Trupa Reichmeier — jeden dzień w Alpach. „Miecz Damoklesa", wesoła jednoaktówka polska. Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy debiut panny Felicyi Brzeskiej w partyi tytułowej operetki „Gejsza" nazwać wypada nader udatnym. Głos jej, acz niewielki, jest przyjemny, świeży i podatny, a jak wnosić można z niektórych oznak, może przy umiejętnej dalszej pracy da się rozwinąć także pod względem siły i ekspresyi. Co się tyczy strony aktorskiej, to z uznaniem podnieść należy, że mając jako partnerów w tej operetce samych artystów wysoce rutynowanych, pp. Kasprowiczową, Kliszewską, Lelewicza, Malawskiego, Kratochwila, Okońskiego, dotrzymała im placu i dostrajała się do ansamblu. Rzecz prosta, że jeszcze nie mogła dorównać pani Bohus, która przed nią grała rolę Mimozy, ale w każdym razie powitać należy we wczorajszej debiutantce adeptkę sztuki, wnoszącą na scenę korzystne warunki, jakoteż świeżość i dużo dobrej chęci.

* **Nowe książki.** Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie ukazały się publikacye:

Dąbkowski „Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem", cena 6 koron;

Witwicki Wł. „Analiza psychologiczna objawów woli", cena 3 korony.

Panie wobec Ligi ku ochronie czci.

Z przyjemnością dowiadujemy się, że Liga ku ochronie czci nowe, a bardzo skuteczne uzyskała poparcie.

Księżna Jerzowa Czartoryska, małżonka prezesa Ligi, powzięła myśl poruszenia jej sprawy między kobietami i zachęcenia, by przejąwszy się szczytną ideą i celami Ligi, dopomogły w rozkrzewianiu i zakorzenieniu ich w społeczeństwie. W tym celu wydaną została odezwa, opatrzona podpisami uproszonych ku temu pań, która wzywa do działania w powyższym duchu, do tej prawdziwie pracy cichej, niewieściej, a tak wiele zdziałać mogącej.

Odezwa brzmi jak następuje:

Niedawno zawiązana a już skutecznie działająca Liga ku ochronie czci podjęła szczytne zadanie pokojowego załatwiania spraw honorowych, a temsamem zwalczanie zakorzenionego zwyczaju pojedynków, sprzeciwiającego się zasadom wiary, ludzkości, sprawiedliwości i rozsądku.

W głębokiem przekonaniu o ważności tej sprawy dla społeczeństwa, przejęte jesteśmy uczuciem, że i my kobiety do niej przyczynić się powinnyśmy. Naszem posłannictwem, działanie w tym duchu w kole rodziny i znajomych, wpływanie na pokolenie obecne, wychowywanie w tych zasadach pokoleń przyszłych.

Jeśli każda w swem najbliższem otoczeniu cicho nad tem popracuje, jeśli wytrwale a stanowczo i otwarcie przy niej stać i wyznawać ją będzie, mogą kobiety skutecznie poprzeć zbawienną działalność Ligi i dzielnie się zasłużyć koło chwały Bożej i dobra narodu.

W porozumieniu z prezydyum Ligi ku ochronie czci rozsyłamy tę odezwę, wzywając szanowne panie do złączenia się z nami, do podpisania załączonego oświadczenia i do zbierania dalszych podpisów.

Czartoryska Jerzowa, Czartoryska Wanda, Czartoryska Witołdowa, Domaszewska Wacławowa, Dylewska Janowa, Dzieduszycka Tadeuszowa, Dzieduszycka Włodzimierzowa, Godlewska Włodzimierzowa, Gostyńska Józefowa, Janczewska Edwardowa, Laskowska Kazimierzowa, Lubomirska Adamowa, Lubomirska Andrzejowa, Łozińska Władysławowa, Łukasiewiczowa Włodzimierzowa, Machekowa Emanuelowa, Niezabitowska Włodzimierzowa, Ochenkowska Władysławowa, Pilatowa Tadeuszowa, Popielówna Zofia, Potocka Adamowa, Potocka Andrzejowa, Sanguszkowa Eustachowa, Sapieżyna Adamowa, Sapieżyna Władysławowa, Seferowiczowa Janowa, Szawłowska Tadeuszowa, Tarnowska Stanisławowa, Tillowa Ernestowa, Ulanowska Aleksandra, Zaleska Filipowa, Ziembicka Grzegorzowa.

Odezwa ta zostanie rozesłana w jak najszersze koła z prośbą o zbieranie podpisów wszystkich pań, które tę myśl podzielają i pracować zechcą w tym kierunku.

Prawdziwe uznanie należy się powyżej wymienionym paniom, a zwłaszcza inicyatorce za tę szlachetną i wzniosłą myśl i za wprowadzenie jej w czyn. Zapewniają one tym sposobem trwały byt zasadom Ligi i będą miały wielką zasługę wobec Boga i narodu.

Możemy więc tylko przesłać im szczere „Szczęść Boże" z życzeniem, by wszystkie panie do tej pracy przystąpiły.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 grudnia.

(Z.) Wznowienie rokowań o traktat handlowy z Niemcami wywiera wpływ bardzo dodatni na stosunki giełdowe. To też pomimo, że rozpoczęła się już likwidacya rachunków miesięcznych i że nadchodzą Święta, widoczne dziś było pewne ożywienie na targu, a kursa podniosły się. Cały ruch giełdowy koncentrował się jednak przeważnie około alpinów. Kartel żelazny podwyższył bowiem znów cenę niektórych gatunków żelaza fasonowego i w sztabach; a przytem następstwa publikacyi korzystnego bilansu Towarzystwa alpejskiego na trzeci kwartał br. wciąż jeszcze odczuwać się dają. Oprócz alpinów interesowała się spekulacya także akcyami kredytowemi skutkiem pogłosek, że zarząd fabryki Skody w Pilznie prowadzi z jednym z zagranicznych rządów rokowania o dostawę armat. Wypadki węgierskie chwilowo nie stanowią tematu żadnych kombinacyi giełdowych.

Z Rzymu donoszą, że senat włoski na wczorajszem posiedzeniu ratyfikował traktat zawarty między Włochami a Szwajcaryą, a szwajcarska rada urzędowo uczyniła to onegdaj. Jest to pierwszy z nowej seryi traktatów handlowych, który uzyskał już nie tylko aprobatę rządów, ale i parlamentów państw interesowanych. Traktat szwajcarsko-włoski wchodzi w życie z dniem Igo stycznia 1906.

Ceny nafty na rynku międzynarodowym spadają od kilku dni. Przedstawiciele rafineryi austryackich postanowili zebrać się po świętach na naradę co do cen, jakie mają ustanowić na styczeń.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 23 grudnia. Pani Syveton zaprosiła na wczoraj popołudniu kilku przywódców nacyonalistycznych, między nimi Lemaitre'a, Coppéego i dep. Villeneuve'a, oraz wydawców dzienników nacyonalistycznych i odczytała im swoje zeznania, które złożyła przed sędzią śledczym. Te zeznania zawierały oskarżenie, jakie podniosła córka jej pani Menard przeciw swemu ojczymowi, jakoteż i inne fakty, dotyczące jego samobójstwa. Jak donosi sprawozdawca pisma *Gaulois*, pani Syveton żaliła się, iż niektóre dzienniki nacyonalistyczne rzucają na nią podejrzenie, jakoby zamordowała swego męża. W końcu oświadczyła, iż wskutek śmierci męża ponosi pod względem materyalnym szkodę, albowiem gdyby mąż jej żył, miałaby więcej rocznego dochodu, niż będzie miała po otrzymaniu 150.000 franków, na które mąż był ubezpieczony. Oświadczenie pani Syveton — jak podnosi sprawozdawca dziennika *Gaulois* — zrobiło na słuchaczach przykre wrażenie. Rochefort i Drumont, jakkolwiek także byli zaproszeni, nie przybyli do pani Syveton, gdyż oświadczyli, że uważają ją za wspólniczkę loży masońskiej w zamordowaniu Syvetona.

Doniesienie karne ojca Syvetona, wystosowane do prokuratora państwa, brzmi, jak następuje: Wszystkie doniesienia o śmierci mego nieszczęśliwego syna wskazują na to, że nie padł on ani ofiarą wypadku, ani też sam sobie nie odebrał życia. Moim obowiązkiem jest żądać od pana, abyś się starał sprawę tę wyjaśnić, a do tego wiedzie tylko jeden środek, tj. znalezienie mordercy lub morderców. Dlatego też czynię to doniesienie karne i gotów jestem wystąpić w procesie jako strona prywatna.

Londyn 23 grudnia. Gęsta i ciemna mgła, która zawisła nad Londynem przed trzema dniami, trwa dalej. Komunikacya uliczna bardzo utrudniona. Pociągi kolejowe z przedmieść przybywają z wielkiem opóźnieniem. Okręty, które miały odpłynąć do Calais i Ostendy dnia 21 o godzinie 11 w nocy, mogły odpłynąć dopiero 22 b. m. o godzinie 2 rano.

Paryż 23 grudnia. Policya tutejsza aresztowała jakiegoś Greka, Leonidasa Koidona, rodem z Aleksandryi, który z 24 banknotów powycinał kawałki i ułożył z nich nowy banknot. (Istnieje osobny rodzaj fałszerstwa banknotów, polegający na tem, że z każdego prawdziwego banknota wycina się cieniutki pasek, potem paski te skleja się i otrzymuje się banknot prawdziwy, bo z prawdziwych kawałków banknotów zrobiony, a jednak fałszywy, bo sztucznie wytworzony. Klejenie tych kawałków odbywa się tak misternie, że tego na pierwszy rzut oka nie widać, jak również nie można poznać na tamtych banknotach, z których wykrojono paski, że one takiej operacyi były poddane. Oczywiście fałszerstwo to robi się tylko na banknotach opiewających na wysokie kwoty. *Przyp. Red.*).

Aresztowano także pewnego lekarza i paru agentów asekuracyjnych, którzy za pomocą szalbierczych machinacyj wyłudzili od Towarzystw asekuracyjnych 6 milionów franków.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 23 grudnia. Komisya przemysłowa rady miasta na podstawie referatu p. Rottera, obradowała nad sprawą utworzenia konkursów dla rękodzielników, któreby miały na celu premiowanie wzorowo prowadzonych warsztatów rękodzielniczych. Wybrano osobną komisyę dla obmyślenia konkursów.

Warszawa 23 grudnia. Warsz. *Dniewnik* donosi: Obecnie toczą się w Warszawie obrady nauczycieli ludowych pod przewodnictwem inspektora szkolnego. Bierze udział przeszło 140 nauczycieli. Na porządku dziennym postawiono sprawę, w jaki sposób należy udzielać dzieciom początków czytania i pisania, aby osiągnąć lepsze jak dotąd rezultaty. Dotychczas uczono w warszawskich szkołach czytania i pisania po rosyjsku. Wszyscy nauczyciele, nawet rodowici Rosyanie zgodzili się na to, że w warszawskich szkołach należy udzielać nauki po polsku.

Moskwa 23 grudnia. Kilka grup ludności moskiewskiej wystosowało do zarządu miejskiego adres następujący: Zdarzenia ostatnich dni dowodzą, że rada miejska Moskwy w znanej uchwale swej z dnia 13 b. m. w sposób silny i dobitny zestawiła główne warunki, które cały naród rosyjski stawia rządowi. Podpisani na adresie, przejęci są w tej historycznej chwili ważnością znaczenia moralnej łączności Moskwy z jej reprezentacyą. Wyrażają zatem zupełną zgodę z żądaniami rady miejskiej Moskwy i zapewniają ją, że może być zawsze pewną moralnego poparcia ludności we wszystkich krokach, które mogą się przyczynić do jak najspieszniejszego urzeczywistnienia wyrażonych przez nią postulatów.

Moskwa 23 grudnia. Studenci uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu zaprzestać uczęszczania na wykłady, aż do czasu po świętach i wyrazić rektorowi uniwersytetu oburzenie i pogardę za to, że zakazał odbyć na uniwersytecie zgromadzenie. W rezolucyach uchwalonych przez studentów, powiedziano, że jako obywatele przyszłej, odrodzonej, wolnej Rosyi, przejęci są wspólnymi ideałami politycznej, ekonomicznej i obywatelskiej wolności i składają przysięgę, iż wszystkimi środkami, z wszystkich sił walczyć będą o to, aby demokratyczna organizacya społeczna została urzeczywistniona, organizacya, która uwolniłaby uciskaną ojczyznę i usunęłaby gwałty, jakie się zdarzyły podczas okrutnego uśmierzenia demonstracyj 18 i 19 b. m. W końcu powiedziano, że jeśli uczestnicy zgromadzenia mieliby być ukarani, studenci połączą się z robotnikami i urządzą wspólną manifestacyę.

Londyn 23 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Sidney, że rząd angielski zamierza anektować wyspy Tonga. Wysłane tam okręty angielskie otrzymały polecenie wywieszenia flagi Anglii na tych wyspach.

Moskwa 23 grudnia. Wyższe kursy naukowe dla kobiet na uniwersytecie zamknięto.

Petersburg 23 grudnia. Dziennik *Wschód* donosi, że cofnięto projekt, wniesiony do Rady państwa, podług którego oficerowie neofici nie mieli awansować.

To samo pismo donosi, że kierownictwo spraw żydowskich przechodzi z departamentu policyjnego do departamentu dla spraw ogólnych.

Londyn 23 grudnia. Jak donoszą z Nowego Jorku, aresztowano tam pod zarzutem sfałszowania weksli na 5 milionów dolarów d-ra Chadwicka, którego żona na wzór pani Humbertowej dopuściła się, jak wiadomo, szeregu oszustw.

Londyn 23 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Hull pod datą wczorajszą: Rosyjski konsul oświadczył na zapytanie, że z rybaków, przesłuchiwanych w konsulacie, tylko jeden zaprzysiągł i podpisał swe zeznania, inni nie śmieli swoich zeznań podpisać. Ten rybak, który poparł przysięgą swoje zeznania, dodał, że nigdy nie mówił, jakoby wśród flotylli rybackiej był torpedowiec. Gdy go przywieziono do konsulatu, był pijany.

Wojna.

Londyn 23 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Że sprawozdania admirała Togo wynika, iż jeńcy rosyjscy potwierdzili fakt, iż sieć antytorpedowa „Sebastopola" została 8 razy trafiona przez torpedy japońskie. Przynajmniej jeden pocisk torpedowy zniszczył przednią część okrętu, robiąc dziurę na 8 stóp głęboką. Nie ma widoków, by „Sebastopol" mógł się utrzymać na morzu. Togo widział, jak kontrtorpedowiec rosyjski, trafiony przez torpedę, zatonął.

Londyn 23 grudnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu pod datą wczorajszą, że według nadeszłych tam wiadomości 8 rosyjskich kontrtorpedowców wyjechało z Portu Artura. Przez ostatnią dobę padał gęsty śnieg.

Przyjechali dnia 23 grudnia. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. W. Korytowski z Płotycz. W. Serwatowski z Jezierzan. E. Faate, S. Füger i H. Richtman z Wiednia. S. Moysa z Rudnik. S. Gołaszewski z Kończak. J. Traseler z Tarnopola. Z. Rudnicka z Podola. A. Kämpfe z Rziczky. K. Brokl z Kijowa. M. Zychoń z Boganiec. R. Starzewski Krakowa. K. Sulatycki z Huczewa.

Przyjechali dnia 23 grudnia. S. Wojtarski z Rosyi. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. H. Góralscy z Bełza. J. Opieński z Żółkwi. S. Koleszowie z Dublan. L. Rydel z Krakowa. S. Kobylański z Dobrotwór. J. Lipsch z Wołynia. A. Mroczkowski z Sambora. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. S. Udrycka z Mostów wielkich. K. Lipiński z Kamienicy. L. Liebmann z Żółkwi. W. Zarzycki ze Skoryk. J. Stołecki z Żywca. S. Maziarski z Antonin. A. Klechniowska z Satanowa. J. Kibitzowa z Rawy ruskiej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·50—33·60. — Spirytus 50·60—50·80. (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 23 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 23 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·47. — Mąka („Fleur de Paris") 31·05.

Frankfurt 23 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 192·10. — Laura 000·00.

Budapeszt 23 grudnia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·15—10·16, na październik 8·80—8·81; żyto na kwiecień 7·94—7·95; owies na kwiecień 7·22—7·23; kukurudza na maj 1905 7·65—7·66. — Rzepak na sierpień 11·20—11·30. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: bez ochoty. — Pogoda: piękna.

Lwów 23 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Komun Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 258.50—255·00 Sto marek 117.30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 5.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.03, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* - 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.49*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

51)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Bez szelestu przymknęłam drzwi napowrót i oddaliłam się, nie pozdrowiwszy jej nawet. Serce moje było tak uciśnione boleśnie, jak nigdy jeszcze w życiu.

— Czy panna von Hagewitz chora? — zapytała Zuzanna w południe, widząc, iż dwa tylko nakrycia położono dla nas na stole.

Tylko co powróciła z ogrodu i miała świeży rumieniec na twarzy, pęk białych astrów u boku i oczy jaśniejące swobodą i zadowoleniem.

— Bardzo być może — odparłam i złożyłam ręce do modlitwy.

Zuzanna zrobiła smutną minę, ale za chwilę zapomniała o tem i stała się znów rozmowną, śmiejącą, była w złotym humorze.

Dzień się skończył, a Anna Marya nie wyszła ze swego pokoju. Brockelman chodziła jak błędna.

— Płacze i płacze, jakby serce pęknąć jej miało — mówiła, zeszedłszy jeszcze do mego pokoju przed udaniem się na spoczynek.

— Płacze? To dobrze! — zawołałam ucieszona.

— Nigdy w życiu jeszcze tak nie płakała — ciągnęła dalej staruszka — musiało się stać coś strasznego, czego znieść nie może.

— Nie mogę wam nic powiedzieć, Brockelman, chociaż i tak dowiecie się wkrótce wszyscy — szepnęłam z głębokiem westchnieniem.

Stara bystro spojrzała mi w oczy i zadrżała na całem ciele.

— O, pani, wielmożna pani! — jęknęła, przestraszonym wzrokiem spoglądając w kierunku pokoju Zuzanny. — Czy nie stamtąd całe nieszczęście? Jedna spódnica wystarczy, żeby świat przewrócić do góry nogami.

Nazajutrz była niedziela i świąteczna cisza panowała w zamku i na podwórzu. A cisza ta miała dziś w sobie coś groźnie niezwykłego. Anna Marya dotąd jeszcze nie wyszła ze swego pokoju.

Smutna i przygnębiona, wybierałam się do kościoła, a przechodząc, zapukałam do drzwi Zuzanny, aby ją zabrać ze sobą.

Lecz Zuzanna była jeszcze w łóżku; tylko co otworzyła promienne oczy i przeciągnęła się miękko, jak zaspany kotek.

W gruncie rzeczy rada byłam temu, że z ciężkiem sercem sama pójdę do kościoła; smutni i nieszczęśliwi potrzebują często samotności.

Mały kościołek wiejski był przepełniony, zwłaszcza dambickimi ludźmi; wspólne niebezpieczeństwo i wielkie nieszczęście, jakiego niedawno doświadczyli, sprowadziło dziś wszystkich do domu Bożego. Ciekawi też byli zapewne usłyszeć, co xiądz będzie mówił o pożarze, i nawa kościelna została tłumnie wypełniona, wszystkie miejsca siedzące zajęte i tylko nasze ławki przy ołtarzu puste jeszcze były do tej chwili.

„Cokolwiek Bóg na was zsyła, dobre jest i potrzebne“, brzmiały pierwsze wyrazy kazania.

Złożyłam ręce na książce do nabożeństwa, oparłam na nich głowę i łzy gorącym strumieniem popłynęły mi z oczu. Nie modliłam się słowami, lecz Bóg mnie rozumiał, gdyż nigdy serce moje tak błagalnie nie wznosiło się ku Niemu, jak dzisiaj w trwodze śmiertelnej o szczęście istot najdroższych mi na ziemi. On wiedział, jak wielki ciężar leżał na duszy mojej, On wiedział, jak w nocy bezsennej próżno walczyłam ze zwątpieniem.

A jeżeli Anna Marya się nie ugnie, jeżeli opuści dobrowolnie stary dom ojców swoich, aby nie żyć w nim dłużej obok Zuzanny?

Było to bardzo możliwem przy jej charakterze; a cóż wtedy stanie się z obojgiem?

Boczne wejście do nawy kościelnej otworzyło się zwolna i cicho; podniosłam oczy: na progu stała Anna Marya!

Czy to ona była rzeczywiście?

Wyglądała starszą o lat kilka; na bladej, zmęczonej twarzy po raz pierwszy ujrzałam wtedy szerokie ciemne plamy pod oczami. Za rękę trzymała bledszą jeszcze od niej Zuzannę, która zwróciła na mnie błagalne, przerażone spojrzenie, jakby wzywając pomocy i ratunku.

Anna Marya prowadziła ją prosto do ławki, którą zajmowały zwykle panie Hagewitzu, a w której w ostatnich czasach ona jedna siadywała.

Zuzanna teraz zajęła tu pierwsze miejsce i, purpurowym oblana rumieńcem, nizko pochyliła głowę. Anna Marya usiadła za nią i złożyła ręce do modlitwy.

A więc stało się! Pochyliła dumną swą głowę przed wolą jedynego brata. Co wycierpiała przedtem, twarz jej mówiła wyraźnie.

Podczas kazania raz tylko podniosła spuszczone powieki, gdy ksiądz Grüne w kilku gorących wyrazach wzywał do dziękczynnej modlitwy za tego, którego Bóg Wszechmocny cudownie ocalił z płomienia, gdyż życie swoje dla ocalenia bliźniego narażał. Spojrzała wtedy wymownie na puste dziś miejsce naprzeciwko, i Zuzanna również na chwilę podniosła oczy spuszczone, ale natychmiast pochyliła głowę, jak gdyby w tem było co złego.

Z powrotem szłyśmy już razem; Anna Marya pewnym krokiem postępowała obok mnie, prowadząc Zuzannę za rękę. Było w niej dzisiaj coś uroczystego, a kiedy weszłyśmy do wielkiej, ogrodowej sali, pociągnęła ku sobie blade dziewczę i przytuliła je do piersi.

— Uczyń go szczęśliwym — rzekła miękko — niema na świecie lepszego i szlachetniejszego człowieka. Bóg wielki skarb dał ci w ręce.

Pocałowała ją w czoło i zeszła do ogrodu.

Lecz teraz nagle Zuzanna rzuciła mi się na szyję i wybuchnęła namiętnym, spazmatycznym płaczem.

— Zuziu, co ci jest, moje dziecko? — zapytałam zaniepokojona. — Czyż nie czujesz się szczęśliwą?

Zamiast odpowiedzi, mocniej tylko tuliła się do mojej piersi, szlochając głośno i rozpacznie.

— Czy pomyślałaś o tem, dziecko moje, że przestajesz być od dzisiaj bezdomną sierotą, że posiadasz serce szlachetnego człowieka, który cię kocha nad wszystko na świecie?

Drgęła kilka razy spazmatycznie, usiłując się uspokoić.

— Pójdź — rzekłam serdecznie, wziąwszy ją za rękę — należysz już teraz do nas, masz dom, rodzinę, nawet starą ciotkę — dodałam żartobliwie. — Przestań płakać i pójdźmy do Anny Maryi, nie powiedziałaś jej jeszcze ani jednego życzliwego słowa.

Cofnęła się nagle przedemną i głowę podniosła do góry, przez chwilę zdawała się namyślać, potem potrząsnęła głową i uciekła z cichym okrzykiem. Słyszałam na korytarzu jej lekkie, pośpieszne kroki; potem wszystko ucichło.

Ruszyłam ramionami i wyszłam znów do ogrodu. Chciałam poszukać Anny Maryi dowiedzieć się przynajmniej, co zaszło pomiędzy niemi. Klaus miał już teraz narzeczoną, tajemne moje długoletnie marzenia spełniły się więc nakoniec, a jednak... Lekka mgła zasłaniała mi oczy, świat szarym się wydawał, a przyszłość bezbarwną i ciemną.

Anna Marya stała nad stawem i patrzyła w głąb przejrzystej wody; spokojnie i łagodnie podała mi rękę.

— Droga Anno Maryo — zaczęłam — serca ludzkie są w ręku Boga, On sam je zbliża ku sobie.

W milczeniu skinęła mi głową twierdząco.

— Czy będziesz pisała do Klausa?

— Pisałam dziś w nocy. List odszedł.

— Ciężko ci to przyszło, Anno Maryo — szepnęłam nieśmiało.

— Kocham go bardzo — rzekła zwolna i uroczyście.

— Kiedy mówiłaś z Zuzanną? Czy mogę pytać cię o to?

— Dziś w nocy. Poszłam do niej, jak Klaus sobie życzył. Pragnie on, aby ślub odbył się wkrótce po jego powrocie, dla uniknienia wielu drobnych, przykrych formalności. Tak więc Zuzanna zostanie żoną odrazu, nie będąc prawie narzeczoną. Nie chce też, aby ogłaszać publicznie o tych zaręczynach; świat dowie się o wszystkiem dopiero po ślubie.

Mówiła bardzo prędko i umilkła, odetchnąwszy długo i głęboko.

— To wszystko, co napisał w tamtym liście? — zapytałam znowu.

— Tak, ciociu.

— A Zuzanna?

— Nie wiem; nie patrzyłam na nią, a ona milczała. Może szczęście uczyniło ją niemą? — dodała napół pytająco, jakby chciała przez to powiedzieć, że sama tego rozstrzygnąć nie może, gdyż nie wie, co to jest szczęście.

— Powiedz mi tylko jeszcze jedno — prosiłam, ująwszy ją za rękę — czy nigdy ci na myśl nie przyszło, że Klaus może się tak przywiązać do młodej, pięknej istoty?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.